

# ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Rok XL

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC 2007

Nr 1 (197)



## Czcigodni Czytelnicy!

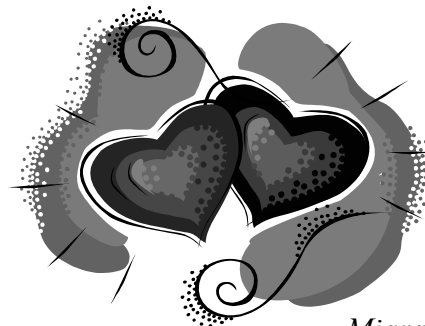
Z radością, którą buduje w nas Tajemnica Bożego Narodzenia oraz jaką odnajdujemy nieustannie w szkole św. Filipa – najradośniejszego świętego, spieszymy do Was z kolejnym egzemplarzem „Świątógórskiej Róży Duchownej”. Przekazujemy go, według porządku cyfrowego, jako pierwszy na Rok Pański 2007, ale też kierowani tradycją chcemy, aby w rękach Waszych znalazł się on jeszcze przed Gwiazdką.

Święta oraz Nowy Rok wiążą się ze składaniem sobie życzeń, które w imieniu nas wszystkich składa Wam nasz Ojciec Superior. Ale też wraz z życzeniami chcemy Wam zaproponować na poświęteczne, długie – zimowe wieczory trochę naszych myśli, które mają za zadanie nie tylko pogłębić znajomość historii Świętej Góry, w czym pięknie swym artykułem pomaga nam Pani Renata Sobczak – Jaskulska oraz s. Karoliana Buksa, ale także pragniemy, abyście pozwolili bardziej porwać się Miłości Boga, która tak bardzo staje po stronie naszej niekompletności, i która pragnie wspierać nas na drodze różnych naszych doświadczeń, a także powołań – i tego do małżeństwa, i tego do kapłaństwa, i tego, które wiąże się z zaangażowaniem w życie Kościoła, o czym przypomina nam w prezentowanym tu kazaniu o kard. C. Baroniuszu ks. Tadeusz Bańkowski COr..

Pragniemy też, aby lektura naszego sanktuaryjnego Pisma pozwoliła Wam zapoznać się z tym, co dzieje się na Świętej Górze nieustannie – również w wymiarze kulturalnym i bardzo leży nam na sercu, aby w Nowym Roku Pańskim każda i każdy z Was stanął przed Cudownym Wizerunkiem Świątógórskiej Róży Duchownej, która dla wszystkich, także na terenie naszego domu rekolekcyjnego, ma przygotowane wspaniałe dary.

**Dziękując za współpracę, za życzliwość  
i za każdy gest zrozumienia życzymy Wam  
Wesołych Świąt oraz Dosiego Roku!**

W imieniu zespołu redakcyjnego  
Ks. Leszek Woźnica COr



**„MIEJ SERCE  
I PATRZAJ SERCEM”**

*„Miarą wielkości człowieka jest jego serce”.*

Te słowa Jana Pawła II przypominają nam, zwłaszcza nam ludziom wierzącym, o właściwym dorastaniu i kształtowaniu tej właśnie miary wielkości, jakim jest ludzkie serce. Szalone tempo życia, chaos pojęć, pomieszanie wartości, relatywizm moralny, zanik i niszczenie autorytetów: rodziców, szkoły, Kościoła, władzy, to szczególne znaki czasu naszej polskiej rzeczywistości.

Na przełomie czasu, kiedy jedno się kończy a drugie zaczyna, Kościół w swojej pracy duszpasterskiej wzywa nas, abyśmy zwłaszcza w tym roku **„przypatrzyli się powołaniu naszemu”**. To hasło roku duszpasterskiego znajduje szczególne zastosowanie w całym bogactwie różnorodnej działalności Świątógórskiego Sanktuarium i Domu Rekolekcyjnego, w którym Róża Duchowna jest Mistrzynią i pierwszą Wychowawczynią. Trudności, z jakimi boryka się współczesny człowiek, to brak umiejętności refleksyjnego życia, brak modlitewnego wyciszenia, brak koncentracji wobec wartości nadrzędnych. Te właśnie braki pragniemy wypełnić treścią ewangelicznego przesłania, które kierujemy do pielgrzymów, uczestników dni skupienia i rekolekcji, którzy właśnie tu, przy sercu Matki, pragną w refleksji i ciszy spojrzeć na właściwą wielkość człowieczeństwa. W kontekście programowego przesłania: „przypatrzymy się powołaniu naszemu”, lepiej możemy zrozumieć priorytet stawiany nam, abyśmy bardziej byli niż więcej mieli. Wydaje się to nie tylko bardzo trudne, ale niejednokrotnie wręcz niemożliwe, bowiem pogoń za tym by mieć jak najwięcej za najmniejszą cenę, za najmniejszy wysiłek,

## PROSTO DO SERCA

bez jakiegokolwiek skrepowania, z odrzuceniem wszelkich autorytetów i norm wydaje oplakane skutki naszego życia społecznego, rodzinnego, osobistego. Wobec tak potwornych zagrożeń i degradacji człowieka potrzeba, abyśmy z całą odpowiedzialnością umieli przypatrywać się własnemu powołaniu do życia w rodzinie i małżeństwie, do wypełniania takich czy innych zadań lub profesji.

Kościół dobry posoborowej przypomina nam wszystkim o jeszcze jednym bardzo istotnym powołaniu, a mianowicie o powołaniu do świętości życia. Kształtowanie takich postaw i ciąglemu przypatrywaniu się realizacji naszego powołania, to nie swoisty „narcyzm”, ale to konieczność, by lepiej poznając siebie i realizację swoich zadań odpowiadać wiernością i uczciwością wobec własnego sumienia, które też musi być odpowiednio kształtowane, by nie zostało wypaczone i zniekształcone.

Doświadczenia ostatnich miesięcy, dramaty i niepokoje, o których dowiadujemy się niemal każdego dnia z prasy, radia, telewizji, paraliżują nasze działania i potęgują niepokój serca. Wobec takiej rzeczywistości potrzeba z naszej strony bardziej autentycznego świadectwa ewangelicznego życia i ofiarnej służby w realizacji naszego powołania.

Świętogórski Dom Rekolekcyjny, odpustowe uroczystości i pielgrzymki różnych stanów i zawodów, to wielka szansa a także i wielka odpowiedzialność, aby tu, przy Sercu Matki, człowiek przybywający na Świętą Górę, w refleksyjnej ciszy i modlitewnym zamyśleniu umiał przypatrzeć się swojemu powołaniu i przymierzyć miarę swojego dziś do miary serca, która jest miarą wielkości każdego człowieka.

Pamiętajmy o tym zwłaszcza teraz, gdy przeżywamy radosny czas patrzenia na Boga – Człowieka, który przychodzi do nas, aby nas napełnić radością i pokojem i wskazać na te wartości, które możemy dostrzec tylko patrząc sercem.

Ks. Zbigniew Starczewski COr

## PROSTO DO SERCA

### KOCHANI CZCICIELE ŚWIĘTOGÓRSKIEJ RÓŻY DUCHOWNEJ



Z Gostyńskiego Wzgórza Matki i Królowej Wielkopolskiej Ziemi kierujemy do Was serdeczne życzenia i wyrazy modlitewnej pamięci zwłaszcza podczas naszej Świętogórskiej Pasterki.

Życzymy Wam i Waszym Najbliższym radości i pokoju serca. Niech obecność Chrystusa pozwala Wam coraz lepiej rozpoznawać życiowe powołanie i kształtować klimat ognisk domowych, w których rodzić się będą dobre i święte powołania nie tylko do służby Bożej w Kościele, ale nade wszystko powołania do życia w małżeństwie i rodzinie, do życia samotnego – gotowego do poświęceń dla innych, powołanie do wiernego wypełniania swoich obowiązków zawodowych, społecznych – powołania do świętości, jaką ukazywał nam i do której wzywał nasz Najwyższy autorytet moralny Sługa Boży Jan Paweł II.

Pod opieką Matki Bożej Świętej Rodzicielki wkraczymy w Nowy Rok Pański 2007. Niech będzie on rokiem zgody, jedności narodowej, zgody i miłości rodzinnej, zgody i solidarności społecznej, zgody i szacunku wobec nauczycieli i uczniów w polskiej szkole.

Niech obecność Chrystusa w myślach i sercach naszych wyzwala w nas nadzieję na lepsze jutro, które stoi przed nami jako jedno wielkie wspólne zadanie.

Świąteczne pozdrowienia i modlitewną  
pamięć kieruję do Was Wszystkich.

Ks. Zbigniew Starczewski COr  
z całą wspólnotą świętogórską

## GODNOŚĆ RODZINY



Święta Bożego Narodzenia, to radość, że przyszedł do nas Boży Syn, że narodził się On z Dziewicy Maryi Człowiekiem. Ale te Święta, to również niezwykła możliwość popatrzenia na Najświętszą Rodzinę z Nazaret – na Jezusa, Maryję i Józefa. Mądrość Kościoła Święto Najświętszej Rodziny zawsze wiąże ze Świętami Bożego Narodzenia. Te szczególnie rodzinne Święta mamy przeżywać nie tylko z choinką, z prezentami, czy kolędą, ale nade wszystko ze spojrzeniem na Świętą Rodzinę z Nazaret, która jest wzorem dla wszystkich naszych rodzin. Tym bardziej dzisiaj, kiedy, jak się wydaje, rodziny nasze przeżywają rozmaite kryzysy, co w końcu nie służy nikomu – ani małżonkom, którzy tworzą fundament każdej rodziny, ani dzieciom, które są owocem miłości rodziców, a dla których rodzina jest najważniejszym środowiskiem każdego ich wzrostu. Zdając sobie sprawę z tego, jak wielką wartością jest każda rodzina, jak wielkie jest jej posłannictwo, pragniemy pomedytować przez chwilę o godności rodziny, a chcemy to uczynić na podstawie nauki Papieża Benedykta XVI, którą w lipcu 2006 r. przekazał nam w Hiszpanii, gdzie uczestniczył w Światowym Spotkaniu Rodzin. Ojciec Święty przemawiał do nas w Walencji, w duchu wielkiej tradycji i troski Kościoła, i my tą jego troskę nie tylko podzielamy, ale chcemy przeniknąć nią życie naszych rodzin.

Bóg, który jest Stwórcą człowieka: mężczyzny i kobiety, powołuje nas do życia w małżeństwie. Małżeństwo po Bożemu rozumiane, to związek mężczyzny i kobiety i taką prawdę w jasny sposób przypomniał nam Papież: „Kościół uczy nas, że aby czynić postępy na drodze ludzkiego dojrzwania, trzeba szanować i chronić tę cudowną rzeczywistość, jaką jest nierozzerwalne małżeństwo mężczyzny i kobiety, które daje ponadto początek rodzinie. Dlatego uznanie i wspomaganie tej instytucji jest jedną z najcenniejszych przysług, jakie można dziś oddać sprawie wspólnego dobra i autentycznego rozwoju ludzi i społeczeństw, a zarazem najlepszą gwarancją godności, równości i prawdziwej wolności wszystkich ludzi”.

Ważne to słowa, zwłaszcza w kontekście tych głosów, które mówią, że dzisiaj gwarancją godności i równości, i prawdziwej wolności wszystkich ludzi jest, gdy pozwala się na związki gejów i lesbijek, i gdy mówi się, że one mają mieć te same prawa, jakie mają małżeństwa przez Boga ustanowione. Choroba dzisiejszych czasów, zagubiony człowiek chce, aby to, co złe zastąpiło prawdziwe dobro, jakie odnajdujemy w małżeństwie kobiety i mężczyzny. Jako katolicy nigdy nie możemy zgodzić się, aby to, co chore uznawane było za normalne. Jako katolicy zobowiązani jesteśmy do głoszenia zdrowej nauki i do pomagania chorym ludziom przez pokazywanie im drogi leczenia się wśród rozmaitych terapii, a zwłaszcza drogi wierności Bożemu Objawieniu, które wyraźnie nam podpowiada, że małżeństwo tworzy kobieta i mężczyzna, i że to oni dają fundament normalnie rozumianej rodzinie.

Związek kobiety i mężczyzny w Kościele Katolickim, w Chrystusie podniesiony do rangi Sakramentu, jest wielkim darem dla nich samych i to oni miłując się nawzajem przekazują życie swoim dzieciom. Bo taki jest sens katolickiego małżeństwa – zrodzić i wychować potomstwo. Zrodzenie każdego człowieka musi się jednak wiązać z przekonaniem, jak mówi Papież Benedykt, iż „u początku życia każdego człowieka, a więc w każdym ludzkim ojcostwie i macierzyństwie jest obecny Bóg Stwórca. Dlatego rodzice winni przyjmować przychodzące na świat dziecko nie tylko jako własne, ale także jako dziecko Boga, który kocha je dla niego samego i powołuje do synostwa Bożego. Więcej: wszelkie przekazywanie życia, wszelkie ojcostwo i macierzyństwo, każda rodzina bierze początek z Boga – Ojca, Syna i Ducha Świętego /.../. Dlatego początek każdego ludzkiego istnienia nie jest dziełem ślepego przypadku, ale Bożego zamysłu miłości”. A skoro tak, to w życiu człowieka nie ma możliwości dopuścić, w jakiegokolwiek sytuacji, do tzw. aborcji, czyli zbrodni zabicia człowieka. Dzisiaj mówi się, że na aborcję trzeba zezwolić np., gdy dziecko poczyną się w sytuacji gwałtu, albo, gdy lekarz stwierdzi, że dziecko urodzi się z jakimś defektem. Okrutne są takie ustalenia i nie do przyjęcia, zwłaszcza w kontekście prawdy, którą tak mocno przypomina nam Ojciec Święty: „początek każdego ludzkiego istnienia nie jest dziełem ślepego przypadku, ale Bożego zamysłu miłości”. I my, jako ludzie wiary, a zwłaszcza małżonkowie powołani są,

aby z tym zamysłem współpracować nieustannie; są powołani, by pozwolić, aby na świat przyszło każde życie.

A potem zadaniem rodziców jest, aby rodzącym się życiem człowieka zająć się pieczołowicie – i od strony fizycznej, i od strony rozwoju umysłowego, i od strony życia duchowego. Zwłaszcza, tzw. rozwój duchowy człowieka, to ogromnie ważny element wychowania człowieka, którym na pierwszym miejscu zajmują się rodzice dziecka. Papież Benedykt wyraźnie nam przypomina: „Rodzice, uczestniczący w Boskim Ojcostwie, są pierwsi odpowiedzialni za wychowanie swoich dzieci i pierwsi za głoszenie im wiary. Mają oni obowiązek kochać i szanować swoje dzieci, jako osoby ludzkie i jako dzieci Boże /.../. W szczególności spoczywa na nich posłannictwo wychowania swych dzieci w wierze chrześcijańskiej. Języka wiary uczymy się w domu rodzinnym, gdzie wiara wzrasta i umacnia się dzięki modlitwie i życiu zgodnemu z zasadami chrześcijańskimi”. Taki kierunek wychowania przynosi w końcu najważniejsze owoce w wychowaniu człowieka, a mianowicie, że kocha on Boga ponad wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego, a ta miłość zawsze jest fundamentem dojrzałej wolności. Nie ma dojrzałej wolności bez miłości, bez realizacji tego, co Chrystus nam podpowiada: „Jak Ojciec Mnie umiłował tak i Ja was umiłowalem. Trwajcie w miłości mojej” /J 15,9/. Może zwłaszcza dzisiaj, patrząc na agresję i różne zło młodego pokolenia, jasno uświadamiamy sobie, że jest to owoc braku wychowania po chrześcijańsku rozumianego, że jest to zarazem owoc tego, że w wielu naszych rodzinach zatraciliśmy, albo przestaliśmy się przejmować tym, co nazywamy światem wartości.

Niech, więc adoracja Świętej Rodziny – i przy żłóbku, i przez śpiewanie kolęd, i poprzez lekturę Pisma Świętego, niech wsłuchiwanie się w głos Kościoła, który zawsze rodzinę otaczał największą troską, pozwoli nam wrócić do głębszego rozumienia, czym jest godność naszych rodzin, a zwłaszcza, z czym wiąże się powołanie, by być dobrą żoną i matką; dobrym mężem i ojcem, a także dobrym dzieckiem. Głębsze pojęcie tych zadań niech nam pozwoli dojrzałej przeżywać wezwanie, jakie towarzyszy nam w rozpoczętym Roku Liturgicznym: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”.

Ks. Leszek Woźnica CO

### I FESTIWAL MUZYKI ORATORYJNEJ MUSICA SACROMONTANA GOSTYŃ – ŚWIĘTA GÓRA 2006

Żaden mieszkaniec Ziemi Gostyńskiej nie mógł przeoczyć faktu, że w dniach od 23 września do 13 października 2006 roku odbył się na Świętej Górze I Festiwal Muzyki Oratoryjnej Musica Sacromontana. Organizatorem Festiwalu była Kongregacja Oratorium Świętego Filipa Neri w Gostyniu oraz Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Świętogórskiej. Wydarzenie to było długo i pieczołowicie przygotowywane i oczekiwane przede wszystkim ze względu na prawykonania utworów Józefa Zeidlera, kompozytora żyjącego na Świętej Górze w czasach W. A. Mozarta. Ukazało ono także, jak wielką kulturotwórczą rolę spełniała w dawnych czasach wspólnota gostyńskich Filipinów, gdzie do dziś zachowała się biblioteka muzyczna, a Festiwal, zgodnie z samą nazwą: *Musica Sacromontana – łac. Muzyka Świętogórska*, ma służyć prawykonaniom dzieł tam zebranych i milczących od wielu dziesięcioleci. Jako że Festiwal był niezwykle ważnym wydarzeniem w życiu naszego sanktuarium, wypada, aby poświęcić mu nieco miejsca w tej stałej rubryce Świętogórskiej Róży Duchownej.

Pierwszy koncert odbył się w sobotę 23 września o godzinie 20.30. Wykonawcami byli: Wrocławska Orkiestra Solistyczna pod dyr. Wiktora Kunzniecova oraz Chór Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pod dyr. Jacka Sykulskiego. Koncert w całości był poświęcony trzem kompozytorskim opracowaniom utworu *Stabat Mater*, czyli średniowiecznej sekwencji maryjno-pasyjnej autorstwa Jacopone da Todi. Koncert miał, więc charakter porównawczy. Artyści wykonali w Bazylice Świętogórskiej kompozycje Giovanniego Palestriny, Jacka Sykulskiego oraz wspaniałe i ogromnych rozmiarów dzieło skomponowane przez Józefa Zeidlera. Wszystkich zadziwił kunszt kompozytorski Zeidlera, wspaniale ukazany mistrzowskim wykonaniem. Przed koncertem słowo o muzyce wygłosił współtwórca idei Festiwalu Marek Dyżewski, wybitny muzykolog i intelektualista, ceniony w Polsce i za granicą autorytet w obszarze muzyki, kultury, historii i filozofii. Zwrócił on uwagę na sze-

reg faktów, które głębiej pozwalają zrozumieć muzykę świętogórskiego kompozytora. Po pierwsze, nie bez znaczenia jest jego bliskość z duchowością oratoriańską. Muzyka Zeidlera aż promieniuje radością. Szczególnie daje się to odczuć w utworze *Stabat Mater*, w którym muzyka wyraża głęboką radość, jaką Maryja zachowała także pod krzyżem. Tę cechę muzyki Zeidlera Marek Dyżewski nazwał przy pomocy włoskiego słowa *serenità*. Po wtóre, zadziwiającym jest fakt, że Zeidler najprawdopodobniej nie skończywszy żadnej szkoły muzycznej, okazuje się być genialnym kompozytorem. Stało się to dzięki temu, że w dawnych czasach nauka polegała także na tym, aby mieć kontakt z dziełami mistrzów. Takowy z pewnością miał Zeidler, ponieważ Świętogórski Klasztor dbał o stały dopływ kompozycji ówczesnych europejskich mistrzów. Niewykluczone jest również, że Zeidler podróżował i miał sposobność, aby napełnić się czy to duchem włoskich wspólnot filipińskich, czy też klimatem miejsc, gdzie wybrzmiewała najmodniejsza muzyka. Przywracanie do życia koncertowego muzyki Zeidlera, jak podkreślał Marek Dyżewski, jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale także odsłania nieznaną muzyczną przeszłość Polski, zwłaszcza w obszarze, gdzie mecenasem były klasztory i magnateria. Potrzebę rewitalizacji muzykaliów świętogórskich potwierdzają także liczni patroni honorowi i medialni Festiwalu. Spośród nich wystarczy wspomnieć Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierza Michała Ujazdowskiego oraz Marszałka Sejmu RP Marka Jurka, aby uświadomić sobie, jak ważne wydarzenie miało miejsce w Gostyniu na przełomie września i października oraz jak bardzo ono zobowiązuje na następne lata.

Drugi koncert ukazał nieco inną przestrzeń świętogórskiego archiwum muzycznego. Otóż, dla potrzeb Kapeli Świętogórskiej nie tylko komponowano utwory liturgiczne, ale także kupowano w kulturalnych centrach Europy dzieła „rozrywkowe”, hity ówczesnych kompozytorów. Sam fakt posiadania takich utworów w świętogórskich zbiorach jest już świadectwem, jak wielką działalnością była instytucja kultury, znana w całej Wielkopolsce Kapela Świętogórska, która miała w swoim repertuarze nie tylko utwory wprost religijne, ale także rozrywkowe. Do tych ostatnich należy wykonana podczas Festiwalu przez Orkiestrę Ka-

meralną Polskiego Radia AMADEUS pod dyr. Agnieszki Duczmal *Symfonia op.24 nr 1* Józefa Haydna. Koncert rozpoczął się o godzinie 18.30. Mistrzowie instrumentalisci porwali publiczność swoim artyzmem, szczególnie, gdy wybrzmiała wspaniała Symfonia A-dur W.A. Mozarta oraz Orawa Wojciecha Kilara. Ciekawostką wieczoru był fakt, że pochodząca ze zbiorów świętogórskich symfonia Haydna nie była jeszcze nigdy wykonywana w Polsce. Ponieważ w zbiorach muzykaliów filipińskich jest więcej takich niezwykle interesujących utworów, powstała myśl, aby co roku podczas festiwalu orkiestra Pani Agnieszki Duczmal wykonała jeden nieznany jeszcze w Polsce utwór instrumentalny. Utytułowana Pani Dyrygent była zachwycona pięknem architektury Świętogórskiej Bazyliki, wspaniałą akustyką wnętrza oraz wspaniałą gostyńską publicznością, która podobnie jak pierwszego dnia do ostatniego miejsca wypełniła świątynię.

Tydzień później, w sobotę 30 września, zaprezentowała się na festiwalu Kapela Świętogórska. O godzinie 19.00 odbyła się z jej udziałem Msza Święta za Józefa Zeidlera. Wzruszające kazanie wygłosił ks. Marek Dudek, który zwrócił uwagę na całe dziedzictwo, które pozostał po sobie świętogórski kompozytor i zadał zobowiązujące pytanie – co my pozostawimy po sobie? Podczas liturgii i następnie podczas koncertu kapela wystąpiła w kameralnym składzie, ale już wystarczającym do poważnego koncertu, głównie za sprawą akustyki bazyliki oraz solidnego poziomu wykonawczego. Powołanie do istnienia Kapeli było świadomym zamierzeniem organizatorów festiwalu. Pomysł wznowienia działalności zrodził się z okazji obchodów 200. rocznicy śmierci Józefa Zeidlera, który był członkiem *Kapeli* i dla jej potrzeb komponował swoje utwory. Reaktywowana po 130 latach zainaugurowała swoją działalność podczas jednego z oratoryjnych koncertów, które w Roku Zeidlerowskim odbywały się w refektarzu świętogórskiego klasztoru. Chcieliśmy bowiem, aby działalność kulturotwórcza Świętogórskiego Klasztoru została nie tylko odnowiona, ale także, aby miała swoją kontynuację. Kierownikiem artystycznym jest Andrzej Henryk Bączyk – doświadczony pedagog, muzyk, kompozytor i aranżer. Zespół składa się z 5 instrumentalistów i 4 śpiewaków. Aparat wykonawczy tworzą wokaliści: sopran, alt, tenor i bas oraz instrumentalisci: I i II skrzypce,

## Z ŻYCIA SANKTUARIUM

altówka, wiolonczela, flet barokowy/klasyczny, obój oraz klawesyn/organy. W czasie koncertu usłyszeliśmy różne kompozycje do słów tradycyjnej modlitwy Ave Maria. Koncert miał, bowiem charakter maryjny i był muzycznym dziękczynieniem za dar twórczości Józefa Zeidlera, który tak wiele dzieł poświęcił Świętogórskiej Róży Duchownej i przed której Cudownym Wizerunkiem wykonywał wraz z dawną Kapelą Świętogórską muzykę na Jej chwałę.

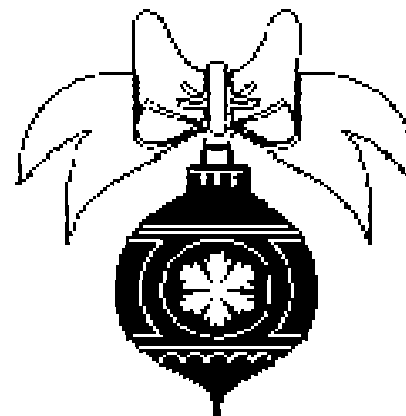
Następny koncert odbył się w niedzielę, 1 października o godzinie 18.30. Na ten moment wszyscy czekali z niecierpliwością. Koncert w tym dniu całkowicie był poświęcony Józefowi Zeidlerowi. Oczekiwaliśmy na trzy jego utwory: Litania de Beata Maria Virgine D-moll, Missa Pastorycja oraz Veni Creator. Oczekiwaliśmy także na wspaniałych wykonawców – CONCERTO POLACCO oraz SINE NOMINE. Warszawscy artyści pod dyr. Prof. Marka Toporowskiego należą do czołowych polskich wykonawców w obszarze muzyki dawnej. Prof. Toporowski jest wybitnym i cenionym w Europie organistą i klawesynistą. Koncert w ich wykonaniu okazał się nie tylko bezwzględnie profesjonalną realizacją, ale miał również swój „smaczek” artystyczny. Orkiestra, bowiem należy do nielicznych polskich zespołów, które wykonują muzykę na historycznych instrumentach z historyczną praktyką wykonawczą. Oznacza to, że dysponują instrumentami z epoki Zeidlera oraz dysponują ówczesną techniką gry na takich instrumentach. W większości są to wybitni artyści przez wiele lat kształceni w krajach Europy Zachodniej. Wykonanie miało charakter rekonstrukcyjny także z takiego powodu, że instrumenty smyczkowe zaopatrzone były w struny jelitowe, a ich strój był nieco niższy od obecnie obowiązującego. W ten sposób słuchacze mogli przeżyć prawdziwą podróż w czasie i mistycznie przenieść się w odległą przeszłość, tak aby poczuć atmosferę dawnej Świętej Góry. Podobnie jak koncert Stabat Mater, także i ten prowadzony przez Marka Toporowskiego był rejestrowany dla potrzeb Programu II Polskiego Radia oraz w celu wydania płyty CD. Zastosowano najnowocześniejszą technikę nagrania wielośladowego. Obsługę techniczną powierzono w związku z tym również profesjonalistom. Byli nimi realizatorzy Radia Merkury z Poznania.

## Z ŻYCIA SANKTUARIUM

Ostatni koncert odbył się w piątek, 13 października 2006 roku o godzinie 20.30. Tak wielkiej orkiestry w Bazylice Świętogórskiej jeszcze nie było. Przed Gostyńską publicznością zaprezentowała się Orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod dyr. wybitnego dyrygenta Tadeusza Wojciechowskiego. Koncert zadedykowany był mieszkańcom Ziemi Gostyńskiej. Artyści wykonali *Koncert skrzypcowy fis-moll op. 14* Henryka Wieniawskiego oraz *Koncert skrzypcowy d-moll op. 47* Jeana Sibeliusa. Również podczas tego ostatniego koncertu nie zabrakło słuchaczy i bazylika znów została pięknie oświetlona, aby jeszcze bardziej podkreślić jej piękno i wytworzyć klimat duchowego przeżycia.

I Festiwal Muzyki Oratoryjnej Musica Sacromontana, który odbył się w tym roku na Świętej Górze był na pewno niezwykłym i niezapomnianym przeżyciem, ale pokazał także, jak wielkie jest nasze zapotrzebowanie na tak zwaną kulturę wysoką. Dość już mamy tandety i komercji. Myślę, że teraz przyszedł czas na to, aby odnowić naszą chrześcijańską tożsamość, która polega także na tym, aby Kościół w przestrzeni kultury kojarzony był z tym, co najwartościowsze. Niektórzy chcą o tym zapomnieć, ale zapomnieć się tego nie da. Tak, jak nie da się zatrzeć naszej muzycznej przeszłości tego bogactwa, które Kościół w ciągu wieków pozostawił po sobie w Polsce i w Europie. Dlatego sędzę, że Świętogórski Festiwal nie tylko na trwałe wpisze się w życie naszego Sanktuarium, ale jeszcze bardziej w obszarze kultury je ożywi.

Ks. Jakub Przybylski CO



**KARDYNAŁ CEZARY BARONIUSZ****WIERNY SŁUGA KOŚCIOŁA I NAŚLADOWCA ŚW. FILIPA**

*(homilia wygłoszona w Bazylice Świętogórskiej w Gostyniu w czasie Mszy św. rozpoczynającej Rok Jubileuszowy 400-lecia śmierci Kardynała Cezarego Baroniusza)*

**„Bardziej jeszcze, bracia, starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór”**  
(2 P 1,10)

**I. Matka Najświętsza opiekunką powołań**

Piękna jest tradycja rekolekcji kapłańskich na Świętej Górze w Gostyniu, jakie co roku przeżywamy jako Filipini, duchowi synowie św. Filipa Neri. W środowy wieczór włączamy się w nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Modlimy się razem z wami, którzy przychodzicie, co tydzień do Świętogórskiej Róży Duchownej, z osobistymi, rodzinnymi, zawodowymi, ojczyźnianymi radościami i kłopotami oraz z wdzięcznością za wysłuchanie tych prośb. Przychodzimy, więc wszyscy, my kapłani i wy wierni, ze św. Filipem jakoś związani, w niebo wpatrzeni, a w przypadku członków oratorium świeckiego – nim zafascynowani. Przychodzimy do Matki Bożej, która wie, że „... dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 37) i przedstawia Mu nawet najtrudniejsze nasze problemy. Jej zależy, aby spełniło się w naszym życiu, to do czego zachęca nas św. Piotr: „Bardziej jeszcze, bracia, starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór” (2 P 1,10). Te słowa stały się hasłem naszych rekolekcji kapłańskich. Ale odnoszą się również do ludzi świeckich, bo macierzyństwo, ojcostwo, praca rolnika, lekarza, nauczyciela – to również powołanie. To również droga do zbawienia.

**II. Kardynał Cezary Baroniusz całe życie poświęcił dla Kościoła**

Karol Wojtyła, w swoim dorobku poetyckim pozostawił utwór zatytułowany: „Stanisław”. Rozpoczyna się on od słów: „Pragnę opisać Kościół. W Człowieku, któremu na imię Stanisław”. Bohaterem poematu jest św. Stanisław ze Szczepanowa, biskup i męczennik. Opisać Kościół, opisując życie konkretnego człowieka. Ileż musiało być w życiu Stanisława miłości do Kościoła, skoro oddał życie nie tylko dla Chrystusa, ale w obronie Kościoła, w obronie krzywdzonych przez króla podwładnych. Dzisiejszą świętogórską nowenną rozpoczynamy w Polskiej Federacji Księży Filipinów,

obchody Jubileuszu 400-lecia śmierci sługi Bożego kardynała Cezarego Baroniusza. Choć nie był męczennikiem, możemy o nim powiedzieć to samo, co o św. Stanisławie ze Szczepanowa powiedział Karol Wojtyła. Był człowiekiem Kościoła. Całe życie służył Kościołowi. Nie ofiarą krwi, ale ofiarą tytanicznej pracy.

Na początku Roku Jubileuszowego jednego z najwybitniejszych Filipinów, nie możemy nie spojrzeć na św. Filipa. Dziwny to święty. Nie był papieżem, a reformował Kościół i to tak skutecznie, że nazwano go – drugim po św. Piotrze – apostołem Rzymu. Nie był artystą a przyczynił się do powstania nowej formy muzycznej, „oratorium” i przeszedł do historii muzyki. Nie był uczonym, a przyczynił się do powstania jednego z najważniejszych dzieł z dziedziny historii Kościoła: „Roczników kościelnych” – 12-tomowego dzieła kardynała Baroniusza. Św. Filip umiał odkrywać w swoich synach duchowych i uczniach talenty, z różnych dziedzin, i inspirować ich do rozwijania tych talentów. Św. Filip w swojej pokorze umiał pozostawać w cieniu i cieszyć się sukcesami swoich uczniów. Bez św. Filipa nie byłoby kardynała Baroniusza, nie byłoby jego Historii Kościoła i Kościół byłby o wiele uboższy.

Kardynał Cezary Baroniusz urodził się 31 X 1538 roku w Sora (Kampania). Zmarł 30 VI 1607 r. w Rzymie. W 1557 r. wstąpił do Kongregacji, dołączył do pierwszych uczniów jej Założyciela. W 1595 r., po śmierci św. Filipa został przełożonym. Służył Kościołowi Powszechnemu w osobie papieża. Klemens VIII mianował go swoim spowiednikiem. W 1596 r. został kardynałem. Uczestniczył w konklawe po śmierci Leona Wielkiego. Ale może największą zasługą, jaką oddał Kościołowi, było właśnie monumentalne dzieło, którego tytuł ks. Piotr Skarga sformułował w języku polskim jako: „Roczne dzieje kościelne”. Bowiem ten znany polski kaznodzieja przetłumaczył część dzieła Baroniusza w 1603 r. w Krakowie. Ponieważ wśród Filipinów nie znalazł się nikt, kto kontynuowałby dzieło Baroniusza, doprowadzone od Narodzenia Chrystusa do roku 1198 r., kontynuował je polski dominikanin Abraham Bzowski i doprowadził do XVI w. Kardynał Baroniusz znał historię Kościoła jak nikt inny. Nie szukał w niej wyłącznie zła, jak czynili to w ciągu wieków historycy i publicyści. Pisząc historię Kościoła sam się uświęcił. Został przez Kościół ogłoszony Sługą Bożym. Widocznie znalazł w dziejach Kościoła wiele dobra, wiele wzorów do naśladowania.

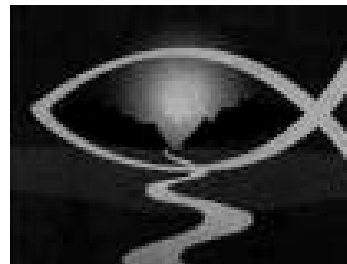
**III. Nasze zadania w Roku Jubileuszowym**



Na początku Roku Jubileuszowego, pytamy o program tego Roku. Co mamy czynić, aby bardziej umiłować Kościół? Co możemy uczynić dla Kościoła? Pisać jego historię? Nie stać nas na to! Zostać kardynałami. Nie od nas to zależy. Przeczytać 12 tomów historii Baroniusza? Jeśli kogoś na to stać, czemu nie. Zorganizować symposium? Jest to bardzo wskazane. Jednak myślę, że postanowieniem realnym będącym w zasięgu każdego z nas: kapłana, brata filipina, siostry służebniczki pracującej na Świętej Górze, czy w innej placówce filipińskiej, członka oratorium świeckiego, ojca, matki, lekarza, nauczyciela – to postanowienie: służyć jak najlepiej Kościołowi na swoim odcinku życia. Kardynał Baroniusz służył Kościołowi w skali „makro”, Kościołowi Powszechnemu w jego stolicy – Rzymie. Każdy z nas powinien popracować nad swoją integracją ze wspólnotą parafialną. Przecież wszystkie domy filipińskie w Polsce prowadzą parafie. Trzeba nam pogłębiać miłość do Kościoła w jego wymiarze lokalnym. My kapłani mamy pogłębiać i rozwijać kapłańską gorliwość. Wy świeccy powinniście być nie tylko odbiorcami kapłańskiej posługi, ale naszymi współpracownikami. Czy to znaczy, że zachęcam do aktywizmu? Do działań nie opartych na modlitwie, niewynikających z miłości do Boga? Przed aktywizmem przestrzega Benedykt XVI w encyklice „Deus caritas est”. Św. Filip nakazał kardynałowi Baroniuszowi pisanie historii Kościoła. Jednak jestem przekonany, że gdyby Kardynał, w powodu tej pracy zaniedbywał modlitwę, Filip natychmiast zakazał, by mu tej działalności. Bo zawsze na pierwszym miejscu stawiał modlitwę. Bo najważniejszym wyrazem miłości do Kościoła jest modlitwa, która ubogaca Kościół.

W tradycji filipińskiej obecny jest Kardynał Baroniusz nie tylko jako siedzący przy pulpicie uczonego, czy uczestniczący w konklawe kardynałów. Również jako posługujący w kuchni. Św. Filip, wyznaczając mu często dyżury kuchenne chciał sprawdzić jego pokorę. Niech praca nad pokorą wejdzie również w ascetyczny program Jubileuszu 400-lecia śmierci Kardynała Baroniusza, nie tylko służy Kościoła, ale wiernego naśladowcy św. Filipa.

Ks. Tadeusz Bańkowski COR



### STWORZENIE PROLOGIEM WCIELENIA SYNA BOŻEGO

Święty Jan w Prologu swej Ewangelii zaprasza nas, abyśmy się cofnęli w naszym rozważaniu do tego wydarzenia Bożego, od którego rozpoczął się czas, kiedy to Bóg stworzył człowieka i świat dla niego. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało... Na świecie było «Słowo», a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do Swojej światłości, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli dało moc, aby stali się Dziećmi Bożymi... Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas” (J1,1-3.10-12.14).

Ten tekst z Ewangelii św. Jana wprowadza nas od razu w całą głębię Bożej Tajemnicy, którą pragną wypowiedzieć nieporadnie ludzkie słowa. Bóg stwarza świat i w nim człowieka. Uczynił to dla nas. My, ludzie jesteśmy jedynym celem zamierzonym przez Boga. Sobór Watykański II mówi, że człowiek jest „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego”. (Gaudium et Spes, nr 24).

Akt stwórczy Boga jest pierwszym, nigdy niekończącym się objawieniem Bożej miłości. Później św. Jan powie, że miłość określa samą istotę Boga. „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1J 4,8). Zwracamy chyba bardziej uwagę przy stworzeniu świata na Wszchemoc Boga, pomijając, a nawet zapominając, że miłość jest istotą Boga i jedynym „motywem” Jego działania. A więc Jego dzieło stworzenia nie może być czymś innym, jak tylko czystym i bezinteresownym aktem miłości. Jeżeli Bóg stwarza, czyni to dla nas. My jesteśmy jedynym celem zamierzonym przez Niego. Bóg stwarzając nas z miłości staje się dla nas Ojcem. Mając ciągle przed oczyma słowa Soboru, że „człowiek jest jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego”, musimy uznać, że Bóg – Stworzyciel objawia się naprawdę od samego początku jako nasz Ojciec.

### Wszehświat skończony...

„Gdy widzę Twe niebo, dzieło palców Twoich, księżyc i gwiazdy, które Ty utwierdził: Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz – i czymże syn człowieczy, że się nim zajmujesz. Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, położyłeś wszystko pod jego stopy” (Ps 8,4-7).

Psalmista mówi, że chwała, którą głosi świat, jest chwałą miłości Boga Stwórcy, który dzieli się swoją miłością ze światem i z człowiekiem. Stwórcza miłość trwa. Ciągłe podtrzymuje nas w istnieniu, które jest inne niż istnienie Boże. Dochodzimy teraz do tajemnicy, która dotyka świata i każdego człowieka – do tajemnicy przemijalności świata, do tajemnicy śmierci.

Fakt umierania, o którym tutaj mówimy, nie wynika z grzechu, nie wynika jeszcze z odmowy miłości Bogu, ale jest prawem wszehświata, jednym z elementów skończoności. Śmierć jest elementem końcowym przemijania. Nie jest od razu skutkiem grzechu. Człowiek umiera fizycznie z racji swej zależności od świata i nie można go od razu czynić winnym. Człowiek jest pierwszym poszkodowanym, który musi dostrzegać swą przynależność do kosmosu, w którego przemijalności zdarzają się katastrofy żywiołów; trzęsienia ziemi, powodzie, katastrofy klimatyczne itp. .

Świat stworzony nie może być doskonały, gdyż byłby Bogiem. Niedoskonałość, skończoność, różność od Boga oznaczają, że Bóg postawił świat i nas na drodze, na której chce się spotkać z nami, na drodze, którą musi i świat i człowiek przejść. Nie jest to łatwo zrozumiałe. Jesteśmy w tym miejscu naszego rozważania, w którym powstają zgorszenia i które wykrzykują buntowniczo – gdzie jest Bóg, gdy spada na świat nieszczęście, gdzie jest Bóg, gdy cierpię ...???

Stworzenie nie jest jeszcze ani zupełne, gdy chodzi o Boga, ani zrozumiałe dla człowieka, gdy się nie zobaczy, że Bóg przy stwarzaniu widział już cierpienie wynikające z przemijalności, ze śmierci. Stworzenie – początek dzieła Bożego jest tylko **prologiem** i to koniecznym, domagającym się głównej części dzieła Bożego. W swej nieskończonej myśli, ogarniającej wszystko, co jest poza Nim, Bóg nie chciał, aby nasza skończoność nosiła nieuleczalną ranę śmiertelności. Stwarzając człowieka Bóg obdarzył go nieugaszonym pragnieniem nieśmiertelności, której sami nie możemy zdobyć dla siebie. Dlatego Bóg decyduje się **na-tychmiast** na oddanie samego siebie naszej skończoności. Jest On przecież samą Miłością, dlatego przyjdzie na świat, aby przynieść życie bez śmierci; życie, które jest właściwe Bogu w Jego nieskończoności.

Dokładnie to zrozumieli liczni Ojcowie Kościoła, którzy odczytali zamysł Wcielenia Syna Bożego obecny już w akcie stwórczym. Św. Atanazy powiedział: „Bóg, który nie zna śmierci, nie przyszedł po to, by zbawić siebie samego, ale aby zbawić poddanych śmierci; nie dla Niego jest Jego męka, lecz dla nas tak, że przyjąwszy od nas naszą słabość i nasze ubóstwo, daje nam to, co jest Jego bogactwem. Jego cierpienie jest zniesieniem naszego cierpienia, a Jego grób – naszym Zmartwychwstaniem”.

Święty Augustyn powiedział lapidarniej, ale podobnie: „Bóg stawszy się uczestnikiem naszej śmiertelności, dał nam udział w swoim Bóstwie”.

Bóg pierwszy i od wieków przewidział przyszłą nędzę człowieka i straszliwe nieporozumienia, jakie w stosunku do Niego wywołają w nas skończoność i śmiertelność. Bóg przewidział i zarządził temu raz na zawsze przez Wcielenie. W tej całkowitej wymianie tego, co nieskończone u Boga i tego, co skończone u ludzi – nasza śmierć stając się śmiercią Boga, będzie wchłonięta w Jego życie, które stanie się również naszym życiem. W czasie przewidzianym i wyznaczonym śmierć Chrystusa – znak Jego autentycznego człowieczeństwa - doprowadzi nas do udziału w życiu bez śmierci.

Nie ma, więc najpierw stworzenia a potem Wcielenia, bez względu na to, co wiemy na temat pochodzenia i historycznego pojawienia się Chrystusa. Inaczej jeszcze można powiedzieć, że jest nie do pomyślenia z punktu widzenia Boga - stworzenie niezależnie od Jego Wcielenia. Święty Paweł także nam mówi o tym: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa ... W Nim wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego Obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli...” (Ef 1,3-4).

### Wcielenie Syna Bożego

„Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego zrodzonego z Niewiasty ...” (Gal 4,4). Pismo Święte wiele razy daje wyraz temu, że Bóg odmierza czas według sobie tylko znanej miary. On jest Panem czasu, który stworzył. Nikt nie znał początku i nikt nie zna końca. Owa „pełnia czasu” – to ten czas, gdy Bóg zaczyna realizować swój plan podjęty w stworzeniu. Stopniowo przygotowywał tę „pełnię” przez wybranie Narodu, przez posyłanie proroków i wybranie Niewiasty – „oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14).

Sześć miesięcy po zwiastowaniu narodzenia Poprzednika Jana Chrzciciela, Anioł Gabriel przychodzi do Maryi Dziewicy z Nazaretu i oznajmia Jej: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus ... Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi będzie nazwane Synem Bożym”. I Anioł usłyszał odpowiedź: „Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,31.35.38). I stało się! W zupełnej i niepojętej ciszy, że „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). Bóg wszedł w świat czasu, w świat skończoności. W Jezusie Chrystusie rozpoczęła się historia Boga na ziemi. Teraz już ziemskie zegary zaczęły odmierzać życie Jezusa, najpierw pod sercem Matki, potem od narodzenia w Betlejem, w rodzinie Maryi i Józefa, na wygnaniu w Egipcie, w społeczności Nazaretu i narodu wybranego.

Potrzebował miłości i bezpieczeństwa jak każde dziecko, które Bóg uczynił „przy piersi matki bezpiecznym”. Uczył się od rodziców, w synagodze, zgłębiał arkana zawodu cieśli. Przez 30 lat prowadził życie ukryte w Nazarecie. Tylko raz, gdy jako 12 letni pielgrzymował do świątyni – publicznie zaświadczył, że Jego zadaniem jest pełnić wolę Ojca – „że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca” (Łk 2,49). Ale co nie należy do Ojca? Pewnie tylko to, co człowiek łakomie zagarnia tylko dla siebie ... ale to też będzie należeć do Ojca!

Najpierw Jezus ukáže w życiu ukrytym pełną akceptację tego codziennego, szarego życia i trudu ludzkiego, który nieraz w swej monotonii wydaje się nie mieć końca. Ewangelie nic więcej nam nie mówią o wydarzeniach codziennych tych 30 lat życia Jezusa. To milczenie Ewangelii tym bardziej jest wymowne. To milczenie jest wielkim Bożym „Tak” dla życia ludzkiego – bez sensacji, bez zauważania go, pełnego codziennego trudu i wylewanego potu. Jezus poznał dobrze smak swego potu. On sobą takie życie i prace ludzkie w monotonii niekończących się dni – uświęcił. Takie też było w przemijaniu szarych dni życie Boga i Człowieka w Jezusie Chrystusie aż do czasu, gdy zbliżyła się „godzina” Jego wyznaczona przez Ojca. O tej „godzinie”, w której Jezus podjął na siebie również to, co człowiek zagarnął dla siebie, chowając je przed Bogiem, mianowicie jego grzech, chcemy rozważać w drugiej części artykułu – Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, który się ukáže się w następnym numerze „Świętogórskiej Róży Duchownej”.

Ks. Tadeusz Badura COB

## ABY ZNALEŹĆ DLA SIEBIE CZAS ODPOWIEDNI

„*Stosownie do czasu - z roku na rok*” (Est 9,27) w Domu Rekolekcyjnym na Świętej Górze, każdy, kto pragnie przeżyć duchową odnowę i przygodę znajdzie wiele do tego okazji.

Wszystkich CZCICIELI ŚW. FILIPA NERI ks. J. Niesyto zaprasza na Spotkanie Oratoryjne na przełomie roku, ks. A. Adamski w sierpniu, oraz ja jak zwykle O ANIOŁACH w lipcu.

Wielokrotnie w ciągu roku zapraszamy na dni skupienia MŁODZIEŻ z szkół gimnazjalnych i średnich, a szczególnie MATURZYSTÓW w czasie ferii zimowych. Rekolekcje dla dziewczyn prowadzi ks. R. Klemens a pomocą w rozeznaniu powołania chłopakom służy ks. J. Przybylski.

W lutym, kiedy pełnia zimy zapraszamy MAŁŻEŃSTWA na rekolekcje walentynkowe, aby otrzymali od Świętogórskiej Róży Duchownej odnowiony kwiat miłości wzajemnej. Natomiast w czerwcu RÓŻA DLA NARZECZONYCH, czyli specyficzna forma katechezy przedmałżeńskiej podczas jednego weekendu. W programie: konferencje, dyskusje, spotkania w małych grupach, nauka rozwiązywania konfliktów. Pobyt kończy się otrzymaniem zaświadczenia o ukończeniu katechez przedmałżeńskich. Jak zwykle zapraszamy także tych zakochanych, którzy nie myślą jeszcze o ślubie...

Także w lutym zapraszamy na swoje duchowe spotkanie ROLNIKÓW. Osoby dotknięte problemem alkoholowym w swoich rodzinach na rekolekcje TRZEŹWOŚCIOWE oraz dla RODZIN I PRZYJACIÓŁ ALKOHOLIKÓW zaprasza ks. L. Woźnica i ks. Robert Klemens.

OSOBY STARSZE zapraszamy w maryjnym miesiącu maju na dni modlitwy i wypoczynku pod duchowym przewodnictwem ks. S. Gawlickiego.

Nową propozycją naszego Domu Rekolekcyjnego są REKOLEKCJE BIBLIJNE prowadzone przez specjalistów w tej dziedzinie z Poznania oraz rekolekcje dla DEKORATORÓW KOŚCIOŁÓW z praktycznymi warsztatami w bazylice świętogórskiej.

Szczegółowy plan rekolekcji na 2007 rok znajduje się na dołączonej do naszego pisma ulotce. Mam nadzieję, że każdy, w „odpowiednim dla siebie czasie” (por. Syr 17,2) znajdzie coś dla siebie, aby doświadczyć mocy Ducha w naszym domu, gdzie króluje Świętogórska Pani.

Ks. Dariusz Dąbrowski COB  
Prefekt Domu Rekolekcyjnego

## O SREBRNEJ PUSZCE W KSZTAŁCIE ŁODZI Z HERBEM WRĘBY

czyli relikwiarzu na głowę św. Wincentego męczennika z kościoła księży Filipinów w Gostyniu, a więc o obiekcie nie zapoznanym – co poniżej zaprezentuję – jednakże, jak wykażę w poniższym wywodzie, tak naprawdę nie rozpoznany, a dokładnie: nierozpoznany właściwie co do rzeczywistego przeznaczenia i całego bogactwa zawartych w nim treści ideowych.

(Fotografie ilustrujące tekst znajdzie Czytelnik w środkowej wkładce niniejszego numeru)

Na eliptycznej, dwunastodzielnej, podwójnie wysklepionej, a w centrum dodatkowo wyniesionej stopie, osadzona jest figura długowłosego i bosonogiego kroczącego anioła, w szacie o prostym kroju – tunice, długiej do kolan, przepasanej nad biodrami, i z szerokimi rękawami, trzymającego nad głową w uniesionych rękach puszkę w kształcie łodzi. Na jej przedniej ścianie (a może: burcie?) znajduje się herb Wręby w tarczy ujętej od góry labrami i otoczonej dwiema przewiązаныmi gałązkami wawrzynowymi. Ogląd od tyłu ukazuje cztery otwory w plecach anioła – miejsce zamocowania skrzydeł, których aktualnie nie ma.

Puszkę – łódź w części środkowej zamyka od góry wysklepiona płytko zamocowana na dwóch rurkowych zawiaskach z ozdobnymi sztyldami, w której też widoczne są otwory.

Stopa dekorowana jest rytymi i radełkowanymi ornamentami: mięsistymi liśćmi akantu i mocno uproszczoną małżowiną. Przednie boki łodzi ozdabiają trzy pasy rytej i radełkowanej wici z liśćmi akantu i kwiatami: tulipanami i pięciopłatkowymi rozetami; tył i góra boków gładkie, imitujące płaszczyzny zbite z desek. Szata anioła z fakturą imitującą mięsistość lub gruby splot, układająca się w dosyć grube fałdy, których układ oddaje ruch.

Materiałem jest srebro częściowo złocone, a było ono kute, odlewane, rytowane, radełkowane, fakturowane, wycinane, cyzelowane. Wymiary obiektu wynoszą: wys. 60,3 cm, podstawa: 28,8 cm x 23,3 cm, wys. anioła 29,2 cm; łódź: wys. max. 23,1 cm, wys. korpusu 16,2 cm, szer. 35,9 cm, głęb. 17,4 cm; waga: ok. 4500 g. A wewnątrz puszeki – łodzi w czerwonym woreczku ludzka czaszka.

Pierwsza publikowana informacja o obiekcie znajduje się w Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce, w zeszycie z pow. gostyńskim, opracowanym przez Teresę Ruszczyńską, Anielę Sławską i Zofię Białłowicz - Krygierową, wydanym w 1961 r. [na s. 21, il. 156] i jest następująca:

„skrzynka srebrna na czaszkę Adama Konarzewskiego (zm. 1676) w kształcie herbu Łódzia (żony Konarzewskiego Zofii z Opalińskich) podtrzymywanego przez anioła z herbem Wręby Konarzewskich na przedniej ścianie skrzynki, barokowa, ok. 1676.”; zaś podpis pod zdjęciem określa obiekt jako: „skrzynkę na czaszkę Adama Konarzewskiego zm. 1676”.

Następnie obiekt odnotowuje „Przewodnik: Kościół i klasztor O.O. Filipinów na Świętej Górze k. Gostynia” z 1971 r.; [il. 45 na str. 88] - tam ilustracja i podpis: „srebrna puszka zawierająca czaszkę Adama Konarzewskiego”.

Z kolei w 1970 r. Jan Samek opublikował w Roczniku Historii Sztuki artykuł „Res – imagines. Ze studiów nad rzemiosłem artystycznym czasów nowożytnych w Polsce (lata 1600 – 1800)”, gdzie powtarzając opis i identyfikację przeznaczenia obiektu, określił jego funkcję jako relikwiarza i zaliczył do przedstawień heraldycznych, określając jako res-imagines herbowe. Zaznaczył również, iż res-imagines w kształcie herbów są specyficznie polskie.

W kontekście heraldycznym przywołałam też rzeczony obiekt w swoim referacie: „Plakieta wotywna z herbem Łódzia z 1652 r. wyobrażeniem barokowej *Ars bene moriendi*?” o plakiecie wotywniej rodziny Szoldrskich, wygłoszonym w grudniu 1996 r. na sesji „Vanitas. Portret trumienny na tle sarmackich obyczajów pogrzebowych” w Muzeum Narodowym w Poznaniu, którego tekst został opublikowany w XIX zeszycie Studiów Muzealnych MNP z 2000 r.

Badając ikonografię owej plakiety zebrałam pokaźną ilość przykładów występowania łodzi jako motywu ikonograficznego w manierystycznych i barokowych realizacjach plastycznych i tekstach literackich, w różnych zresztą kontekstach. Przywołałam tu choćby relikwiarz św. Apolonii dla kościoła w Lubawie w kształcie anioła trzymającego oburącz ponad głową łódź, z osadzoną w niej glorią z relikwiami, zamówiony u Nicklasa Bröllmanna z Torunia, przez Jana Kazimierza Opalińskiego, biskupa chełmińskiego od 1681r. Zaś na sarkofagu wojewody poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego, zmarłego w 1655 r. wyobrażono śś. Krzysztofa, Piotra Apostoła, Teresę z Avilla i Agnieszkę – a więc rodowych patronów zmarłego, płynących w łodziach. Wzmiankowane już wotum z herbem Łódzia to z kolei srebrny "obraz" z wyobrażeniem płynącej po wzburzonych falach łodzi, w której znajduje się pięć osób z krzyżami w rękach, wołających do Chrystusa: *DOMINE SALVA NOS PERIMUS* i odpowiedzią Chrystusa: *FIDES VESTRA SALVOS VOS FACIT* (*Panie, ratuj nas ginących - Wiara wasza ocalonymi was uczyni*) – ofiarowane ono zostało przez rodzinę Szoldrskich w 1652 r. do Cudownego Krzyża w poznańskiej katedrze.

Łodzią - znakiem heraldycznym, traktowanym jako efektowna i powszechnie zrozumiała figura retoryczna, posługiwali się sarmaccy pisarze i poeci w utworach okolicznościowych i panegirycznych, jednak cytowanie ich tu zajęłoby zbyt dużo miejsca, więc ewentualnych zainteresowanych odsyłam do wspomnianego wyżej artykułu o wotum Szoldrszych, gdzie podaję liczne przykłady.

Ale Łódź to też najstarsza i najpowszechniej używana figura Kościoła i takie właśnie jest jej znaczenie na obrazie z ok. 1650 r. z klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze, na którym kościół katolicki, wiara w jego dogmaty i przyjmowanie jego sakramentów, zostały przedstawione jako jedyny sposób na szczęśliwe przebycie oceanu życia.

Popularną - zwłaszcza w baroku - metaforą życia i ziemskich losów człowieka lub ludzkiej zbiorowości była „żegluga”, więc „łódź” jest też synonimem człowieka (lub jego duszy) - pielgrzyma, wędrowca, żeglarsza i jego niepewnego losu na burzliwym i spienionym morzu życia, pełnym czyhających nań niebezpieczeństw - grzechów i słabości ludzkiej natury, zaś koniec podróży - chrześcijańska śmierć i dostąpienie zbawienia, staje się tym samym dopłynięciem do brzegu, osiągnięciem niebiańskiego portu.

Manierystyczni i barokowi poeci mistyczni chętnie posługiwali się - dla opisania swych uczuć religijnych i eschatologicznych lęków - metaforą życia jako niebezpiecznej i trudnej żeglugi - przykłady ich twórczości też przytaczam w tekście o wotum Szoldrszych.

Krótko podsumowując, mamy powyżej szerokie spektrum symboliki „łodzi”: rodową, Kościoła i wiary oraz człowieczego losu i jego życia, przy czym podkreślić należy, iż w przedstawieniach na trumnie Krzysztofa Opalińskiego i w plakiecie wotywniej rodziny Szoldrszych owa symbolika jest użyta w całym bogactwie przywołanych tu znaczeń.

Wracając zaś do łodzi - puszek, czas przedstawić *personae dramatis*. Łódź to herb Zofii Krystyny z Opalińskich, córki wojewody poznańskiego Krzysztofa - o którego trumnie ze świętymi w łodziach wspomniałam powyżej, *primo voto* Konarzewskiej, *secundo voto* Leszczyńskiej i *tertio voto* Opalińskiej - za kuzynem, zmarłej w 1699 r. Wspomniany biskup chełmiński Jan Kazimierz pochodził ze starszej linii Opalińskich, ale będącej w bliskich kontaktach z gałęzią, z której wywodziła się Zofia - z licznymi małżeństwami włącznie: tu przywołam tylko mariaż jej siostry Ludwiki Marii z Piotrem, bratem biskupa.

Herb Wręby odnosi się do pierwszego męża Zofii, Adama Floriana Konarzewskiego, zmarłego w 1676 r. fundatora Zgromadzenia OO. Filipinów na Świętej Górze pod Gostyniem. Pana uczonego, pobożnego i - co w tej epoce było ewene-

mentem - absolutnie nieczulego na ziemską chwałę, chociaż możnego - w końcu pierwszy pan Wielkopolski nie wydałby córki za byle kogo.

O owych cnotach Konarzewskiego pięknie, w barokowym stylu i guście, mówił w kazaniu pogrzebowym ks. Stanisław Sanner, Filipin. Tekst owego sarmackiego kazania jest zapisany w „Zbiorze wiadomości o Świętej Górze pod Gostyniem osiadłej przez Kongregację Oratorij Świętego Filipa Neriusza” - o którym to zbiorze więcej za chwilę. Dodam, iż w tejsze pracy są odpisy dwóch testamentów Konarzewskiego, o których wspominam tu, dlatego, iż są one - zwłaszcza drugi - modelową realizacją zasad *ars bene moriendi* w kwestii sporządzania testamentu. A poza tym są to przepiękne staropolskie teksty napisane piękną polszczyzną.

Srebrną puszkę w kształcie łodzi z herbem Wręby zobaczyłam po raz pierwszy w 2002 r. Wygłosiłam wtedy prelekcję o niej, prezentując ją jako puszkę na głowę Adama Konarzewskiego. Nazwałam ją nawet relikwiarzem małżeńskiej miłości, domniemywając, iż wdowa zamierzała w ten sposób unocznnić i uczcić zarazem cnoty swego zmarłego męża. Jednakże już wtedy zaczęłam mieć wątpliwości, czy nawet w tym „makabrycznym” wieku XVII możliwa była dekapitacja zwłok nawet tak świątobliwego człowieka, by go wywyższyć tak, jak tylko należało się to świętym, a przynajmniej osobom, których kult dozwolono?

Zapewniono mnie jednak, iż wśród świętogórskich archiwaliów nie ma żadnego dokumentu dotyczącego puszek i jej przeznaczenia. Tymczasem starannie przeglądając w kwietniu bieżącego roku teczkę zawierającą ułożone i przeszyte karty, opisaną „Dokumenta starożytne Kongregacji Księży Filipinów pod Gostyniem”, gdzie:

- najmłodsze dokumenty mają datę roczną 1819 (te jednak są luzem z tyłu, nie zszyte)

- zaś ostatni wpięty dokument z datą: 1828 - to odpis dokumentu z 1779 r. zobaczyłam dwie karty, na których znajdują się cztery strony spisu zatytułowanego: **Sprzęt srebrny kościelny** (niestety bez daty sporządzenia) i na drugiej stronie pierwszej karty owego spisu zapisano: **Łódź srebrna, na niej korona srebrna z herbem Fundatorskim wyłożonym, w której złożona głowa jest Św. Wincentego męczennika** (i teraz oczywistym jest, że owe otwory na płytce zamykającej puszkę - łódź są śladem niegdyśszego zamocowania korony)

Dokumenty w tezcze w zasadzie ułożone są chronologicznie względem daty powstania (tj. późniejsze wyciągi włożone są pod czas powstania oryginałów), a ów spis „Sprzęt srebrny kościelny” jest między dokumentem z r. 1779 (w odpisie z 1828 r.) a dokumentem z 1789 r.

U dołu trzeciej strony (pierwsza strona drugiej karty) innym charakterem pisma dopisano: „Od roku 1777 przybeło”, po czym następuje kilka wpisów, a pod nimi jeszcze inną ręką i innym piórem dokonane zostały następne wpisy z datami od 1781 r. do 1788 r.; wpisy kończą się pod rokiem 1788 w połowie czwartej strony (drugiej strony drugiej karty)

Z kolei w foliale zatytułowanym „Zbiór wiadomości o Świętej Górze pod Gostyniem osiadłej przez Kongregacją Oratorij Świętego Filipa Neriusza ukończony 21. września 1836 roku. Kronika (XIV – XX w.) pisana w latach 1827 – 1836 przez ks. Kaspra Dominikowskiego”, zwanym Kroniką Dominikowskiego, na s. 366, pkt. „F” zapisano:

„na Kapitulę 26 Listopada 1767 polecono Xiędzu [Józefowi] Sobockiemu i Xiędzu [Andrzejowi] Zielentkiewiczowi sporządzić Spis wszelkich Sprzętów Kościelnych i Zakrystyi.” Tak, więc ów spis sreber kościelnych powstał zapewne w 1777 r., a włożono go w miejsce między rokiem 1779 a 1789 z powodu ostatniej widniejącej na nim daty, tj. roku 1788.

Tu dodam, iż wspólnie z ks. Henrykiem Brzozowskim uznaliśmy, iż wielce prawdopodobnym jest, że owe dokumenty w teczce uporządkował i ułożył właśnie ks. Kasper Dominikowski, przygotowując się do pisania swej kroniki, więc zrobił to do 1827 – 1828 r.

Wracając do opisu zawartości łodzi, to św. Wincenty męczennik był archidiaconem i kaznodzieją, bpa Saragossy Walerego, który po strasznych katuszach umęczony został w Walencji 22 stycznia roku 304 w czasie prześladowań za Dioklecjana. Kult jego wcześniej rozszerzył się w całym chrześcijaństwie zachodnim. Otoczony był czcią w całej Europie, a pochwały dla niego pisali m.in. św. Leon Wielki i św. Augustyn. Jego ciało umęczone w Walencji przeniesiono do Saragossy, a część rozdzielono po innych miastach, m.in. zawieziono do Rzymu.

Skąd jednak głowa św. Wincentego w Gostyniu?

Otóż Zofia z Opalińskich Konarzewska została testamentem wyznaczona wykonawczynią mężowskich zamysłów, a zwłaszcza wspaniałej świętogórskiej fundacji. Jak dowiadujemy się z Kroniki Dominikowskiego, wkrótce po pogrzebie męża udała się ona w podróż do Włoch, skąd zresztą – dokładnie z Wenecji - przywiozła pomysł na kościół inny, niż pierwotnie dla Świętej Góry zaprojektowany.

W rzeczonyj Kronice Dominikowskiego w rozdziale zatytułowanym: „Zofia z Opalińskich Konarzewska przywozi z Rzymu Relikwie Świętych” czytamy: „W czasie swojej Pielgrzymki do Włoch ... samemu Ojcu Świętemu, po on czas Innocentemu XI złożyła hołd religijnego uszanowania. Zaczem Papież pragnąc uraczyć jej pobożność, i dać jej dowód szczególnej swojej uprzejmo-

ści, dozwolił jej w Pieczarach grobowych wyszukać dla siebie Ciał pewnych Świętych. Korzystała z tej okoliczności z zapalem Dostojna Podróżna; i znalazłszy z równie wielką pracą jako i z znacznym kosztem Ciała Świętych Męczenników Wincentego i Wiktoryi uzyskała takowe w darze od Jego Świętobliwości – a więc opatrzone wiarogodnymi Dowodami, opieczętowane według zwyczaju w przyzwoitych oprawach zabrała ze sobą. Z tak drogim skarbem powróciwszy na Ziemię Ojczystą, zrzekła się jego własności na rzecz Kościoła Świętogornego, i wystarała się u Hieronima Wierzbowskiego Biskupa Felseńskiego Officiala Jeneralnego Poznańskiego: iż tenże w dniu 26 Lipca 1677 zaaprobował Powagą Diecezjalną rzeczywistość prawą tych Relikwiów Aktem Urzędowym i ważność ich darowizny zatwierdził. Co więcej, sprawiła: że pomienione Święte Relikwie w dniu 17 Października 1677 zostały uroczystym Obrzędem wprowadzone do Kościoła Świętogornego przez Macieja Mariana Kurskiego Biskupa Enneńskiego przy obecności mnóstwa pobożnego ludu ze wszelkich stanów, i złożone na ołtarzach ku czci publicznej”.

Żaś w części II Kroniki, gdzie umieszczono odpisy dokumentów, mamy m. in. „Autentyk Rzymski na Relikwie St. Wincentego M.”, w którym stosowny fragment brzmi: „..... dono dedimus et consignavimus Illustrissimae Dominae Comtessae de Bnin Sophia Konarzewska, nempe Corpus seu Ossa Corporis Sancti Vincentii Martyrius, cum vase Sanguinis repertum etc, etc. .... Datum Romae die 12. Mensis Aprilis Anno 1677” oraz odpis „Approbacji Autentyczności Darowizny Relikwiów Świętych Wincentego i Wiktoryi Męczenników” potwierdzonej przez Hieronima Wierzbowskiego z dnia 6. lipca 1677 r.

W świetle powyższych informacji, weryfikujących przeznaczenie – bo nie funkcję obiektu, należy zadać pytania o czas i miejsce powstania oraz autora relikwiarza i jego wymowę ikonograficzną.

Bowiem czasu powstania – przynajmniej bezpośrednio – nie określa już śmierć Adama Konarzewskiego w 1676 r. Wydaje się bezspornym, iż został wykonany po powrocie Zofii Opalińskiej z relikwiami do kraju w 1677 r. Zastanawiać się tylko można, czy jeszcze przed uroczystym wprowadzeniem relikwii do kościoła 17. października tegoż roku, czy później? Jednak zapewne stało się to przed powtórny zamążpójściem wdowy w 1682 r., gdyż wtedy herb pierwszego męża na fundacji byłby chyba nie na miejscu.

Dekoracje ornamentalne zdobiące stopę i puszkę, czyli uproszczona małżowina, mięsiste liście akantu i kwiaty tulipana były powszechnie używane w trzeciej ćwierci wieku XVII, i chociaż w czwartej małżowina wydaje się być nieco anachroniczna, to prowincja zawsze odznacza się swoistą dynamiką wpływów i zmian w modach artystycznych.

„Modniejszym”, a zwłaszcza bardziej oryginalnym elementem jest z pewnością figura anioła użyta jako trzon konstrukcji – tu można przywołać za wzór także trzony XVII – wiecznych kielicha i monstrancji augsburskich zachowanych w polskich zbiorach.

Na miejscu będzie też przypomnienie przywołanego powyżej relikwiarza św. Apolonii z kościoła w Lubawie powstałego w tym samym niemal czasie.

Zatem: kto i gdzie wykonał relikwiarz? Niestety nie jest on sygnowany żadnym znakiem, więc odpowiedzieć można tylko prawdopodobnie.

Bezimienny złotnik nie należał do mistrzów w swoim fachu, jednakowoż wykazał się pewną biegłością w połączeniu technik wykonawczych i zdobniczych, których umiejętność posiadał w toku nauki i praktyki, z nowymi pomysłami formalnymi i ikonograficznymi, których wymagała od niego realizacja omawianego obiektu. Miejscem jego wykonania był któryś z dużych ośrodków, zapewne wielkopolskich: Poznań lub Leszno.

Natomiast pomysł na formę i dekorację relikwiarza niewątpliwie wyszedł od samej fundatorki lub od któregoś z będących blisko niej uczonych Filipinów. Zofia była, bowiem kobietą jak na ówczesne czasy solidnie wykształconą – nawet na miarę swojej sfery, i wychowaną w intelektualnym domu.

By, więc dokończyć kwestie ikonograficznie: to łódź zwieńczona koroną, (której obecnie nie ma) oznacza szlachetny ród Opalińskich, a sama korona jest też koroną męczeństwa, przysługującą św. Wincentemu, którego relikwie zawiera. Zaś łódź z herbem Wręby – prócz prezentacji koligacji rodzinnych – zapewne podkreśla, iż zmarły Adam Konarzewski w łodzi Kościoła wraz ze świętymi osiągnął szczęśliwie życie wieczne. Ważny w tym zestawieniu ikonograficznym jest też anioł, który – pozbawiony, co prawda skrzydeł, ale odrzucenie szaty nad kolanem sugeruje, iż miał zostać wyobrażony jako wznoszący się do nieba – zanoszący przed Boga wraz z chwałą świętego, chwałą zmarłego oraz chwałą i wiarę rodu Opalińskich.

Tu raz jeszcze wrócę do wagi relikwiarza, która obecnie wynosi: ok. 4500g.; sądzę, iż pierwotnie z koroną – zapewne kutą i skrzydłami anioła – zapewne odlewanych, ważył ok. 5000g.

Kończąc już dodam tylko, że nieustannie zastanawiam się: kto, kiedy i dlaczego wymyślił, iż „Łódź srebrna, na niej korona srebrna z herbem Fundatorskim wyłożonym, w której złożona głowa jest Św. Wincentego męczennika” jest puszką na głowę Adama Konarzewskiego?

Renata Sobczak-Jaskulska

Poznań, 30 listopada 2006 r.

### ŚWIATŁO NADZIEI



W pismach błogosławionego Edmunda Bojanowskiego znajdujemy wiele refleksji dotyczących narodu i kultury ojczystej. Według niego naród żyje i rozwija się podobnie jak człowiek.

Ujmuje to w relacji „dziecko-naród”, „mąż-naród”, „niewiasta-matka-narodu”<sup>1</sup>, potwierdzając wypowiedzią: „Wszystek nasz lud jest jakoby jedną wielką i żywą ochroną tradycji i starodawnych, a świętych obyczajów rodzimych, (...) serdecznym ducha Bożego kościołem, (...) wierną Bogurodzicy czeladką i nieodrodnym potomstwem Piastowym”<sup>2</sup>. Osobowość naszego narodu Edmund określa między innymi stwierdzeniem, że „naród przez chrzest staje się żywym członkiem Chrystusa”, „działaniem chrześcijańskim”, „dzieckiem chrześcijaństwa”<sup>3</sup>.

Edmund nakreślił nam pewną chrześcijańską wizję Ojczyzny, bowiem nad Polską czuwa Opatrzność Boża, dlatego jego losy i historia są w rękach Boga. Wiemy dobrze, że życie błogosławionego Edmunda przypadło na czas, gdy Ojczyzna nasza podzielona między trzy mocarstwa, doprowadzona do ruiny politycznej, społecznej i gospodarczej żyła w niewoli, a cała prawie Wielkopolska, nazwana w owym czasie Wielkim Księstwem Poznańskim była pod panowaniem Prus. Edmund mimo wszystko dostrzega światło nadziei wyrażając słowami: „Opatrzność nie ma zamiaru unicestwiać bytu narodu, ponieważ nie państwo, lecz właśnie naród, jako duchowa zbiorowość jest przedmiotem jej troski i stanowi treść Bożego planu. Dlatego, jeżeli naród spełnia posłannictwo wyznaczone mu przez Boga i zmierza do celu, zachowuje nieśmiertelność doczesną, mimo utraty bytu

<sup>1</sup> Por. Ks. A. Drożdż, *Filozoficzne implikacje twórczości bł. E. Bojanowskiego*, w: *Błogosławiony Edmund Bojanowski. Serdecznie dobry człowiek*, Lublin 2000, s. 70.

<sup>2</sup> A. Krasoń, M. Syska, *Rekolekcje z ... Bł. Edmund Bojanowski*, Kraków 1999, s. 45.

<sup>3</sup> Por. Ks. A. Drożdż, *Filozoficzne implikacje*, s. 70.

politycznego. Natomiast, kiedy sprzeniewierza się swemu powołaniu duchowemu, traci prawo do życia i przestaje być narodem”<sup>4</sup>.

Bardzo ciekawa jest myśl zaczerpnięta z przemyśleń Bojanowskiego, a znajdująca się w zbiorach K. Brodzińskiego, który pisze: „Idea Narodu Polskiego było pod słońcem religii rozwijać drzewo wolności i braterstwa, umiarkować prawa tronu i ludu u nieba samego zaczeptionej: rozwijać się wewnątrz podług pory, jak czas przynosi, aby się stać osobą ukształconą, do współdziałania całej ludzkości. Powołaniem jego było czuwać wśród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata”<sup>5</sup>.

Edmund pragnął wcielać idee i zasady istoty narodu, dlatego pisał o „ludowości”, jako o tych „żywiolach”, w które należy „tchnąć duszę narodu”. Praktycznym tego wyrazem była przynależność Edmunda do „Bractwa Służby Narodowej”, założonego, przez B. Jańskiego 13.06.1833 r., którego celem było: „Ożywić ducha religijnego, życie religijne w kraju, ureligijnąć opinię publiczną. Przez pisma, misje, wszystkie środki propagandy, impulsy najróżnorodniejsze i najczynniejsze, zapewnić tryumf Chrystusa Pana, uczuć, myśli i tendencji religijnych w całym narodzie”<sup>6</sup>.

Edmund Bojanowski załączki zdrowego patriotyzmu otrzymał przede wszystkim w domu rodzinnym, w którym ofiarna służba Ojczyźnie ze strony rodziny i krewnych była czymś bardzo ważnym. Taką postawę rozwijał w Edmundzie także jego nauczyciel i przyjaciel, ks. Jakub Siwicki. Zachęcał go: „Proszę Cię nade wszystko: Bądź Polakiem i katolikiem” oraz: „Chciałbym Cię wiedzieć jako osobę wielką... Bóg nie poskąpił Ci żadnego daru, jakiego nie dał innym, chociażby tego chcieli; bądź Mu wdzięczny przez czyny godne Jego wielkości i godne naszej nieszczęśliwej Ojczyzny”<sup>7</sup>. W tym klimacie budziła się u młodego Edmunda fascynacja historią i literaturą ojczystą, wyrażająca się w zbieraniu wiadomości o życiu i czynach sławnych Polaków.

<sup>4</sup> Por. tamże.

<sup>5</sup> K. Brodziński, *O narodowości Polaków*, Warszawa 1931, s. 77, ks. A. Drożdż, *Filozoficzne implikacje twórczości*, s. 71.

<sup>6</sup> Ks. A. Drożdż, *Filozoficzne implikacje*, s. 72.

<sup>7</sup> Ks. A. Pękała, *Od pracy organicznej do świętości*, w: *Błogosławiony Edmund Bojanowski. Serdecznie dobry człowiek*, Lublin 2000, s. 23.

Edmund już jako młody człowiek aktywnie włączył się w nurt pracy społecznej, której celem było przede wszystkim moralne i kulturalne odnowienie Narodu Polskiego. Chociaż sam był cierpiący i chory, potrafił skierować swoją naturalną wrażliwość na potrzeby innych, a zwłaszcza poprawę warunków życia ludzi z najuboższych warstw społecznych. Został członkiem Wydziału Literackiego przy Kasynie Gostyńskim przyczyniając się do zakładania czytelnicy wiejskich. Był również członkiem Towarzystwa Naukowej Pomocy, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, Ligi Polskiej. Edmund kierowany miłością ku wszystkiemu, co polskie, podejmował również poszukiwania folklorystyczne, gromadząc materiały o wartości literackiej i wychowawczej.

Edmund został apostołem polskości i katolicyzmu, zapalając także wiele innych osób dla postawy odpowiedzialności za Kościół i za Ojczyznę. O tej wyjątkowej świadomości odpowiedzialności Edmunda za Kościół i Ojczyznę świadczą różnorodne formy pomocy zwłaszcza dzieciom wiejskim a zwłaszcza praca edukacyjna. Stał się wychowawcą największego skarbu Narodu, którym są dzieci. W wychowywaniu położył szczególny nacisk na stronę moralną, religijną i patriotyczną, chcąc jak najlepiej wykorzystać bogate tradycje polskiej wsi i jej duchowe bogactwo. Edmund stał się wychowawcą nie tylko, dlatego, że to on stał się twórcą przedszkoli nazwanych ochronkami, ale dlatego, że on ukazywał dziecko, jako wielki dar Boży. Dziecko – od którego tak wiele zależy, jaka będzie przyszłość narodu, jaki będzie świat, jaka będzie Polska – siostry „będą z miłością wychowywać”<sup>8</sup>.

Edmund doskonale rozumiał, że to ludzie świeccy są powołani do przepajania życia społeczno-politycznego duchem Chrystusa, do bycia Jego świadkami tam, gdzie odczuwa się brak wartości ewangelicznych; gdzie potrzebne jest urzeczywistnienie sprawiedliwości i równości społecznej. W realizacji tego powołania Bojanowski nie miał programu na skalę narodową. Zaczął od podstaw, od konkretnej rzeczywistości wiejskiej, czyniąc małe, ale także skuteczne kroki.

Swoją postawą i świadectwem zaangażowania na rzecz ubogich stał się wzorem chrześcijanina wierzącego w przemianę tego świata, w którym porządek społeczno-polityczny powinien być nastawiony na dobro czło-

<sup>8</sup> E. Bojanowski, *Dziennik 1853-1871*, Warszawa 1999 (dalej cytowane jako *Dziennik*), 20.08.1853.



wieka i na umożliwienie mu godnego życia i rozwoju. W tym zaangażowaniu szukał nowych form, które odpowiadałyby potrzebom czasu i kontekstu historycznego<sup>9</sup>.

Edmund Bojanowski bardzo kochał Ojczyznę. Znając jej historię wiedział, że to zwycięstwa prowadzą tylko ci, którzy są żywym znakiem Chrystusowej miłości. Aby właśnie miłość przemieniała ludzkie serca, w dniu 3 maja, w którym cały naród wspominał uchwalenie Konstytucji przez Sejm Czteroletni, położył kamień węgielny pod budowę swego dzieła, jakim było i jest Zgromadzenie Sióstr Służebniczek. Pięknie autor książki *O czci Matki Bożej* W. Mrowiński w 1898 r. podkreśla narodowy patriotyzm w Zgromadzeniu, pisząc, że „Bogurodzicę śpiewano w XIX w. tylko u grobu św. Wojciecha, u Panny Maryi w Krakowie i w Zgromadzeniu Służebniczek<sup>10</sup>. Edmund miłość do Matki Bożej jak i Ojczyzny wyrażał w pieśni *Bogurodzica*, zgłębiając jej sens: „Poszukiwałem szczegółów do historii pieśni „Bogurodzicy”. Pieśń ta zdaje mi się mieć głębsze niż dotąd upatrywano znaczenie w dziejach naszego narodu. (...) Pieśń ta zawiera całe wyznanie wiary, jest pierwszym chrześcijańskim katechizmem w Polsce<sup>11</sup>. Edmund uczył, więc siostry, że chcąc naprawdę żyć, nigdy nie wolno zapomnieć o swoich korzeniach. „Z niezmierną radością dowiedziałem się, że niektóre Siostry umieją śpiewać „Bogurodzicę”<sup>12</sup>.

Ojciec Edmund również w ochronkach wprowadził zwyczaj śpiewania tej pieśni. Pisze w swoim Dzienniku: „Dziatki w nader trafnie pomyślanym przez siostrę Konstancję porządku zaczęły od śpiewu „Bogurodzicy”, (...) zakończyły odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę”, jakoby w tych dwóch pieniach objęły cały wiekowy ciąg życia narodu polskiego, od jego początków, aż do obecnych czasów”<sup>13</sup>.

Edmund Bojanowski intuicją i wiarą dostrzegł coś więcej w Narodzie Polskim, dlatego konsekwentnie realizował swój program uzdrowienia Narodu poprzez podnoszeniu poziomu moralnego, poszanowanie pracy, szacunek dla kobiety i dziecka, wychowanie go, szerzenie oświaty, rozwi-

<sup>9</sup> Por. S. Natanaela Wichary, Sercu spraw świata, w: Gość niedzielny nr 52 26.12.2004 r.

<sup>10</sup> W. Mrowiński, *O czci Matki Boskiej w Polsce*, Kraków 1898, s. 41.

<sup>11</sup> Dziennik 14.01.1855.

<sup>12</sup> Dziennik 8.05.1860.

<sup>13</sup> Dziennik 24.08.1861.

anie solidarności społecznej zwłaszcza wobec osób potrzebujących pomocy, docierając tym samym do wszystkich dziedzin życia społecznego. Ojciec Święty Jan Paweł II w dniu beatyfikacji ukazał nam błogosławionego jako tego, który swoje życie uczynił sensowne i wartościowe, owocujące świętością: „Z miłości do Boga i do człowieka umiał skutecznie jednoczyć różne środowiska wokół dobra. W swojej bogatej działalności daleko wyprzedzał to, co na temat apostołstwa świeckich powiedział Sobór Watykański II. Dał wyjątkowy przykład ofiarnej i mądrej pracy dla człowieka, ojczyzny i Kościoła”<sup>14</sup>.

Można by powiedzieć, że spełniły się słowa, które czytamy w jednym z listów do Edmunda: „Takich nam potrzeba młodzieńców, abyśmy powstałi, ale powstałi tak, abyśmy nigdy już nie upadli (...). Po takiej młodzieży można się tylko cnotliwych obywateli, mężnych bohaterów i dobrych urzędników spodziewać”<sup>15</sup>.

Na koniec postawmy sobie pytanie, czego dziś najbardziej brakuje naszej Ojczyźnie? Jest tylko jedna odpowiedź i taka sama jak z czasów Edmunda: najbardziej brakuje właściwie rozumianej jedności, jako najtrwalsze zjawisko zaplanowane od Boga dla ludzi i narodów. Brak jedności wynika z niezrozumienia tego, co jest istotne w życiu, dlatego jest przyczyną złych podziałów ludzkich, społecznych i ustrojowych oraz powodem wszelkich konfliktów i dramatów. A jedność wyzwala dobro, piękno i wszelką prawdę, czyniąc wiarę, nadzieję i miłość skutecznymi w owocnym działaniu.

Wraz z Błogosławionym Ojcem Edmundem módlmy się, aby miłość przemieniała ludzkie serca i aby nie zabrakło tych, którzy będą jak On uczyć mądrze żyć.

opr. s. M. Karoliana Buksa  
służebniczka bdnp

<sup>14</sup> Jan Paweł II, *Ziemio moja, bądź pozdrowiona*, Kraków 1987, s. 105.

<sup>15</sup> List Stanisława do E. Bojanowskiego 8.08.1830.

*Ks. Tadeusz Nagel CO*

## WIGILIA

Gdy pierwsza gwiazda zapłonie  
w rodzinnym kole, wokoło stołu  
siądziemy w ciszy, w zadumie,  
chwila to wielka, kiedy pospołu  
opłatkiem się połamiemy.

Z drżących rąk Matki, Ojca rodzi-  
ny,  
biały opłatek do nas się skłania,  
bierzemy symbol Bożego pokoju  
- łamiemy, a serce życzenia wyra-  
ża  
nie pomne na żadne urazy.

Potem wieczerza starym zwycza-  
jem,  
z wielką ilością potraw podana,  
płonące drzewko, melodia koją-  
ca  
cudownych kolęd

płynie wspaniała,  
- przy wigilijnym stole.

Chrystus się rodzi, radość rozle-  
wa,  
w bratniej miłości się łączą,  
żyjemy nadzieją,  
wszystko nam śpiewa  
melodię wielką, jak żar płonąca  
pokój ludziom na ziemi.



Gdziekolwiek swoje kroki skieru-  
jesz,  
zawsze ten obraz masz  
przed oczyma,  
w tym jest potęga, wielkie kocha-  
nie,  
tego nie zatrze jesień ni zima,  
- są to wspomnienia bez końca...

Ryszard Biberstajn

POD STAJENKĄ

o pierwszą gwiazdę  
poprzez mroźne zwoje mroku

o przebudzenie pasterskie  
pośród nocnej ciszy

o prostą drogę  
do stajenki lichej

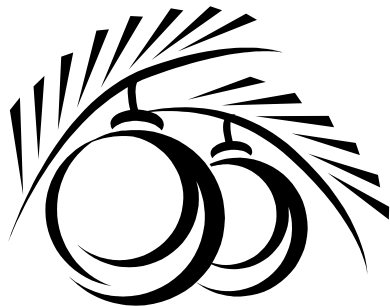
o pierwszy płacz dzieciny  
w żłobie między bydłętami

o to co z kruszyny tej  
wyrośnie nam na radość

o to co z niej umrze  
a co przeniknie w nas

o Boga w sercu  
na rany Boga

wołam



Eleonora Biberstajn

\* \* \*

Słowo  
było jest i będzie  
a człowiek zjadł jabłko  
i rozbił zwierciadło

Więc teraz zbiera  
z kawałków  
odwieczną prawdę  
że stworzyłeś świat  
wypowiadając Siebie

i Słowo stało się Ciałem  
Dzieciątkiem Młodzieńcem  
Dorośliym

Człowiecze  
ciało i dusza szepczą  
"Bądź wola Twoja"

I z Twojej pełni  
Wszyscyśmy otrzymali  
hic et nunc

wystarczy się spotkać

30 grudnia 2003 r.



MOJE TRZEŻWE PIELGRZYMOWANIE

Mam na imię Tomek i jestem alkoholikiem. Niektórzy z was zapewne mnie już poznali, gdyż do „Świątógórskiej Róży Duchownej” piszę po raz drugi i mam nadzieję, że nie po raz ostatni.

W poprzednim moim artykule, jak odczuwam, że dałem Wam wszystkim świadectwo, jak poprzez: terapię, następnie przez wspólnotę AA i wreszcie grupę „MARIA”, zbliżyłem się do Pana Boga i wcale nie zamierzam poprzestać na tej bliskości, której na dzień dzisiejszy doświadczam i którą odczuwam. Nie zamierzam założyć sutanny, choć gdyby taka była Jego wola, to tylko On wie, jak wtedy bym na to zareagował, i czy byłbym gotów spełnić Jego wolę. Dlatego może tu poruszę Krok Jedenasty z Dwunastu Kroków AA, którzy brzmi: „DAŻYLIŚMY POPRZEZ MODLITWĘ I MEDITACJE DO CORAZ DOSKONALSZEJ WIĘZI Z BOGIEM, JAKKOLWIEK GO POJMUJEMY, PROSZĄC JEDYNIE, O POZNANIE JEGO WOLI WOBEC NAS, ORAZ O SIŁĘ DO JEJ SPEŁNIENIA”. Oczywiście, cały czas dążę do coraz doskonalszej więzi z Bogiem, lecz nie proszę o to, aby poznać Jego wolę, co do mojej osoby, proszę jedynie o siłę do spełnienia Jego woli, jakakolwiek by ona miała być. W owym czasie, gdy moje świadectwo szło sobie pocztą do Gostynia, aby za pośrednictwem Pana Boga, następnie przyjaciół z grupy „Maria” no i w końcu Ks. Leszka, ukazać się w Świątógórskiej Róży Duchownej, właśnie w tym czasie, dawałem też swoje świadectwo na pieszej pielgrzymce do Częstochowy na Jasną Górę. Może ktoś pomyśli, że się przechwalam, że piszę, aby zwrócić na siebie uwagę, ale to wcale nie tak. I tutaj znów się powołam, lecz tym razem na Jedenastą Tradycję AA, która brzmi: „NASZE ODDZIAŁYWANIE NA ZEWNĄTRZ, OPIERA SIĘ NA PRZYCIĄGANIU, A NIE NA REKLAMOWANIU. MUSIMY ZAWSZE ZACHOWAĆ OSOBISTA ANONIMOWOŚĆ WOBEC PRASY, RADIA, FILMU. Jak już wspomniałem o dawaniu świadectwa podczas pielgrzymki na Jasną Górę, to pokrótce opiszę wam, w jaki sposób doszło do tego. Zaczęło się od 20 –tej rocznicy świadomej abstynencji jednego z Aowców z Szamotuł. Po uroczystej Mszy świętej, oczywiście nie mniej uroczysty był mityng i na nim będąc niedaleko przy mnie siedział ksiądz. Od początku wiedziałem, że coś się święci, ale w duchu myślałem: Panie Boże, daj mi siłę i odwagę, abym mógł z tym księdzem porozmawiać. Nie byłem świadom tego i nie wiedziałem, o czym i czy w ogóle będę z nim rozmawiał. No i stało się, tylko, że to nie ja pierwszy, lecz ksiądz przysiadł się do mnie, no i zaczęło się. Po ani długiej, ani to krótkiej rozmowie byliśmy już umówieni na termin wyjazdu do Odolanowa, z której to właśnie miejscowości wyruszyłem z księdzem Heniem i grupami gorzowskimi na spotkanie z Matką Boską na Jasnej Górze. Niestety nie doszliśmy razem z pozostałymi, do tego Świętego Miejsca, ale wiercie mi proszę, że ten jeden dzień mojego pielgrzymowania, modlitwy i doświadczania obecności Bożej tuż obok, i dawanie świadectwa ludziom, których po raz pierwszy widziałem

na oczy, sprawiło mi więcej radości i bardziej zbliżyło mnie do Boga i Kościoła, niż najbardziej, jakby to nazwać, udana i głośna impreza, w której to byłem duszą towarzystwa, bo te tzw. imprezy oddalały mnie i to z dnia na dzień coraz bardziej od Boga i Kościoła. W czasie, kiedy piłem moim Bogiem był alkohol i to właśnie w niego wierzyłem. Pokrótce wracając jeszcze do pielgrzymki, ja do końca nie wiedziałem, co jest grane, lecz gdy już się dowiedziałem i po daniu swego świadectwa innym odetchnąłem z ulgą, bo zanim zacząłem cokolwiek mówić język miałem związany na supeł i trząsałem się, jak, po co najmniej tygodniowym ciągu alkoholowym. Gdy powiedziałem wszystko pomyślałem sobie: No, Tomek, teraz już tylko modlitwa z pozostałymi i dalsza droga w stronę Częstochowy. A tu nagle ksiądz Heniu podchodzi do mnie i klepiąc mnie po ramieniu mówi: i tu cytuję jego słowa: „Nie przejmuj się braciszku, jeszcze tylko sześć razy powiesz. Zatkąło mnie. Ale teraz wiem i stwierdzam, że za każdym razem, gdy zaczynałem mówić i kończyłem w każdej kolejnej grupie, to coraz bardziej mnie to wciągało i chociaż czasem chciałem mówić jeszcze, to niestety nie było już więcej grup. Tak jak na początku się bałem, tak, gdy mój czas na pielgrzymce dobiegał końca, chciałem mówić dalej. Nie wiem, jak bym zareagował, gdybym od początku wiedział, że pójdę właśnie z pielgrzymką, i że aż tyle razy będę mówił swoje świadectwo. Dlatego proszę jedynie Pana Boga o siłę do spełnienia Jego woli wobec mnie, a niewątpliwie, że właśnie taka była Jego wola, aby na mojej drodze ku trzeźwości i bliskości z Nim stanął właśnie ksiądz Heniu. Dziś właśnie, nie tylko dziś, dziękuję Bogu za siłę, dzięki której mogłem spełnić Jego wolę i myślę, że Go nie zawiodłem. A księdzu Heniowi jestem wdzięczny, za to, że za pośrednictwem Pana Boga stanął na mojej drodze i miał więcej odwagi niż ja, aby pierwszy wyciągnąć rękę. Wierzę w to i czuję, że Pan Bóg dał mi szansę: DAWAĆ INNYM, NIE OCZEKUJĄC NIC W ZAMIAN. Wiem, że to jest kolejna z łask, jakimi obdarza mnie Pan Bóg, gdyż jako pierwsza i jakby największą łaskę, którą otrzymałem od Niego, jest łaska, że ja, Tomek, jestem alkoholikiem. Z pewnością do tej pory było ich więcej, lecz na tamten czas nie chciałem ich zauważyć i odrzucałem je. Właśnie poprzez to, że jestem i do końca swych dni będę alkoholikiem, ale tylko ode mnie będzie zależało czy trzeźwiejącym i korzystającym z łask, jakimi codziennie obdarza mnie Pan Bóg, czy staczającym się na dno i odrzucającym pomocną dłoń Pana Boga i ludzi ze wspólnoty, ode mnie zależy, czy dla innych też będę prawdziwym wsparciem.

Bożym błogosławieństwem oraz życzeniami Pogody Ducha, na każde 24 godziny życia, jak również z życzeniami świątecznymi, aby Nowonarodzony umacniał Was w wierze i miłości do bliźnich!

Tomek Alkoholik

Grupa „MARIA” Poznań

## **MÓJ NOWICJAT NA ŚWIĘTEJ GÓRZE**

Mój nowicjat zaczął się w 1 października 2005 r.. Przed nim odbyłem miesięczny postulat, wymagany przez Konstytucje Filipińskie. Postulat jest okresem, w którym na Świętej Górze w Gostyniu byłem gościem i przypatrywałem się wspólnocie. Po tym okresie wspólnota świętogórska na sesji podejmuje decyzję, czy kandydat, spełnia wymogi życia w niej, czy też nie. Po pozytywnym rozpatrzeniu mojej prośby 1 października podczas modlitw południowych zostałem oficjalnie przyjęty do nowicjatu. Wtedy to otrzymałem Konstytucje, Drogę Duchową i biografię świętego Filipa Neri pt. „Ogień radości”. Nowicjat jest przede wszystkim okresem poznawania zgromadzenia i pogłębiania wiedzy o jego charyzmatkach. Oprócz tego poznaje się to miejsce, ponieważ jedną z reguł filipińskich jest: „stabilitas loci”, czyli bycie w danej kongregacji do końca życia. To jest poważna decyzja, czy naprawdę chcę się związać z tą wspólnotą na zawsze. W przeżywanym nowicjacie były organizowane spotkania z magisterem, z którym poznawaliśmy istotę nowej drogi życia. Oprócz tego w czasie spotkań dotykaliśmy historii naszego powołania i pytaliśmy, dlaczego wybrałem zgromadzenie filipinów a nie inny zakon czy seminarium diecezjalne? Z magistrem można było porozmawiać na różne tematy, a także mogłem go zapytać o to, co mnie nurtuje, a także porozmawiać o moich wątpliwościach. Nasze spotkania nie ograniczały się tylko do wymienionych tematów, ale były też i te, których celem było np. pogłębienie znajomości Pisma Świętego. Jeszcze na innych spotkaniach nasz magister głosił nam konferencje, które dotyczyły tematyki kapłaństwa oraz tego, jak się dobrze przygotować do tej łaski i daru. Oprócz tego mieliśmy również wystawienia Najświętszego Sakramentu - tylko dla nas nowicjuszy, połączone z krótką nauką na konkretny temat.

Spotkania nasze były także z Ojcem Superiorem. Były one poświęcone formacji ludzkiej, czyli zasadom, którymi powinniśmy się kierować i przestrzegać ich, jako nowicjusze i przyszli klerycy. Te spotkania mówiły nam o tym, co nam wypada a co nie, i poprzez co najbardziej stajemy się filipinami.

## POSYŁAM WAS...

Będąc w nowicjacie miałem też po raz pierwszy styczność z wiernymi przybywającymi na Świętą Górę, kiedy to po zdanym egzaminie z historii Sanktuarium mogłem już oprowadzać ich, jako przewodnik. Oprócz tego pomagaliśmy przy różnych rekolekcjach, bo dom świętogórski to również dom rekolekcyjny. W czasie nowicjackiego roku nie brakowało nam także fizycznej pracy, przez co samych siebie mogliśmy rozwijać i dać wyraz troski o przyszły dom realizacji naszego życiowego powołania.

Kl. Krzysztof Ryndak COr

Okres nowicjatu – nowości, poznania i „wchodzenia” we Wspólnotę, rozpocząłem z dniem 8 Grudnia 2005 r., poprzedzony miesięcznym postulatem. W tym oto dniu Kongregacja Oratorium przyjęła mnie pod swe matczyne skrzydła i nazwała swym „najmłodszym z synów”. Tak rozpoczął się kolejny - i jakże inny od poprzednich - etap w moim życiu. Był to początek nowych dni w mym życiu z nowymi ludźmi i w nowym miejscu. Okres nowicjatu w domu na Świętej Górze, trwa okrągły roczek. Więc jak już niektórzy zdążyli zauważyć – jestem spóźniony - w porównaniu do br. Krzysztofa, który ze szwajcarską precyzją i dokładnością, obrał datę rozpoczęcia tego okresu, tak jak ustalają nasze Konstytucje.

Jak to kiedyś stwierdził mój kolega: „zawsze miałeś szczęście w życiu”, więc zgodnie z tymi słowami udało mi się załapać na ową formację przełomu lat 2005/2006. Uważam ten okres pobytu w Domu Kongregacyjnym za bardzo ubogacający. Wniósł on w me życie wiele duchowych doświadczeń – rozjaśnił wiele mrocznych tajemnic duszy i rozmył wątpliwości niepewnego serca. Z drugiej strony, to także okres wielkiego osiągu fizycznego, w którym człowiek wprowadził w czyn, teorię *savoir vivre*-u. Żyjąc z dnia na dzień w ściśle określonym planie dnia, zaczyna się człowiek kierować zwykłą ludzką grzecznością, posłuszeństwem i osiąga pokój wewnętrzny, pozwalający spojrzeć inaczej na ludzi i cały otaczający nas świat. Prawdziwość i niepowtarzalność naszego charyzmatu, opływającego w dobrotliwą miłość, daje się od-

## POSYŁAM WAS...

czuć najlepiej w czasie wspólnego życia w klasztorze. Gdzie dobowy okres dnia wyznacza: modlitwa, praca, nauka, rozmowy – porady i czas wolny, zwany rekreacją. Po ludzku mówiąc, zwykła szara codzienność, przy Sercu Chrystusa i pod okiem Świętogórskiej Róży, jest czasem: przeogromnej odnowy, pogłębienia wiary, wyciszenia emocji i rezeznawania. Wielki wpływ i wkład pracy w nasze ludzkie i duchowe osiągi, mieli: O. Superior – jako „przewodnik” w zakresie ludzkiej formacji, Ks. Jacek – jako opiekun i mistrz nowicjatu, Kierownik Duchowy, Ks. Henryk – jako kustosz Sanktuarium i ekonom, zarządzający naszymi zasobami fizycznymi oraz reszta naszej umiłowanej Kongregacji, która jak dobra Matka, pouczała i krystalizowała nasze gesty i czyny. Nie sposób tutaj pominąć wszystkich naszych dobrodziejów duchowych i materialnych, gdyż to dzięki nim przeżyliśmy tak owocnie ten rok. Mimo całej otoczki idealistycznego życia w Klasztorze nie zabrakło kontaktu z rówieśnikami (młodzieżą) i różnymi innymi grupami, które po egzaminie z Ks. Henrykiem, dane nam było oprowadzać po Świętogórskich Bazylice. Nowicjat, to czas zakochania się w Panu Bogu, jak i umiłowania ludzi, z którymi w przyszłości (co daj Boże) będzie się żyło i wspólnie realizowało „szerzenie Królestwa Bożego”. Również więzi z klerykami, którzy ruszyli na „podbój” poznańskiego Wydziału Teologicznego, nieraz zagrzewały do dalszej i gorliwszej pracy z oczekiwaniem na możliwość studiowania razem z nimi, teologii (nauki o Bogu).

Dziś dzięki Bogu i Kongregacji Gostyńskiej jest nam to umożliwione i dane małymi kroczkami zbliżyć się do upragnionego celu – bycia „Bożym sługą ołtarza”. Dziś z klerykatu na poznańskiej Śródce, serdecznie zachęcam tych, którzy poczuli „Boży powiew w sercu”, do kroczczenia za Nim, aby odważyli się i wypłynęli na głębie Bożej ufności.

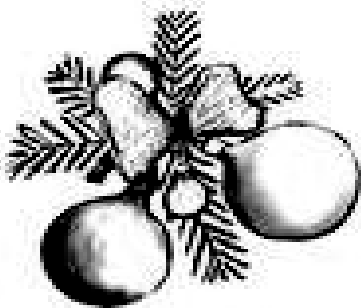
A być może Boża Opatrzność, pokieruje Cię akurat do Świętogórskiego Klasztoru Księży Filipinów?

Niech Imię Pańskie będzie błogosławione!

kl. Paweł Bogdanowicz COr

### STYCZEŃ – LUTY – MARZEC

- 30.12. - 2.01. - Rekolekcje dla  
**Czcicieli Matki Bożej i św. Filipa**
- 5 - 7.01. - Spotkanie „**ORATORIUM**” – ks. A. Adamski
- 15.01. - 17.01. - Rekolekcje dla **Młodzieży Męskiej**
- 18.01. - 21.01. - Rekolekcje **Trzeźwościowe**
- 22.01. - 25.01. - Rekolekcje dla  
**Maturzystów – Koedukacyjne**
- 2.02. - 4.02. - Rekolekcje dla **Młodzieży Żeńskiej**
- 6.02. - 8.02. - Rekolekcje dla **Rolników**
- 16.02. - 18.02. - **Róża dla Małżeństw**
- 22.02. - 28.02. - Rekolekcje **Federacji Sióstr Służebniczek**
- 2.03. - 4.03. - Skupienie dla **Młodzieży żeńskiej**
- 9.03. - 11.03. - Rekolekcje **Odnowy w Duchu Świętym**
- 16.03. - 18.03. - Rekolekcje dla „**ODRODZENIA**”
- 23.03. - 25.03. - Rekolekcje dla „**AMAZONEK**”
- 29.03. - 1.04. - Dni skupienia **AA**
- 13.04. - 15.04. - Rekolekcje dla  
**rodzin i przyjaciół alkoholików**
- 15.04. - Dzień skupienia dla  
**rodziców dzieci przed I Komunią św.**
- 20.04. - 22.04. - „**Rodzina Edmunda Bojanowskiego**”
- 27.04. - 29.04. - Spotkanie „**ORATORIUM**” **młodych**



### ŻYWY PŁOMIEŃ

Rzeczą najbardziej zadziwiającą, oprócz wszystkich palpacji, które powodowały, że drżał za każdym razem, gdy mówił o rzeczach duchowych, było to, iż wystarczyło przybliżyć się do jego piersi, aby poczuć się uwolnionym od wszelkiego cierpienia. Kiedy przychodzili do niego penitenci przygnębieni lub znęcani, Filip, głaszcząc ich delikatnie przyciągał do swojego serca a oni natychmiast czuli się rozpozgodzeni na duchu i uszczęśliwieni.

Kanonik Tiberio Ricciardelli skarżył się pewnego dnia przed Świętym, że jest bardzo kuszony przez diabła.

- Podejdz tutaj, Tiberio, - powiedział do niego - zbliż się do mojego serca.

Gdy oparł swoją głowę o pierś Filipa, poczuł się uwolnionym od tych pokus.

Żywy płomień, który w nim pałał, rozprzestrzeniał się, udzielając się każdemu, kto się do niego zbliżał.

Inny młody człowiek, Nero dei Neri, był od dawna dręczony silnymi skrupułami, i nie wiedział już, jakich uchwycić się przeciwko nim środków. Zniechęcony, nie mogąc się od nich uwolnić, zwrócił się do Świętego, który bez wahania ujął go za głowę i przycisnął ją łagodnie do piersi. W tym samym momencie słodki pokój zalał duszę Neriego i poczuł się całkowicie uwolnionym od skrupułów.

Jak gdyby tajemnicza siła udzieliła się jego duszy i uspokoiła jego sumienie.

### NIEBIAŃSKIE EKSTAZY

Kiedy Filip odprawiał Mszę świętą publicznie, bywał raczej zwięzły i starał się nie przekraczać pół godziny. Jeżeli natomiast odprawiał ją w swojej małej prywatnej kaplicy, popadał w swoje miłosne ekstazy. Widzenia niebiańskie wprawiały jego duszę w uniesienie i przez całe godziny pozostawiały go poza nim samym.

Ojciec Gallonio, który wiedział o tym wszystkim, podczas Komunii, w momencie, kiedy zazwyczaj zdarzały się ekstazy, gasił świece i zamykał drzwi kaplicy, na których umieszczał tabliczkę z następującym napisem:

"Poleca się zachowanie ciszy, ponieważ Ojciec odprawia Mszę świętą".

Święty w ten sposób pozostawał sam w stanie ekstazy przez jedną godzinę a niekiedy nawet przez dwie.

Bardzo często widziano, w pewnym momencie Mszy, jak unosi się kilka piędzi nad stopniami ołtarza i pozostaje zawieszony w powietrzu przez pewien czas.

Podczas ekstazy wzrok miał utkwiony w niebo. Twarz jego świeciła jak gdyby była z ognia, wargi poruszały się, nikt jednakże nie mógł pojąć, co mówił.

W końcu, gdy z zachwyty przychodził znowu do siebie, spokojnie kontynuował Najświętszą Ofiarę

*Przedruk: Oreste Cerri „Filip Neri – Anegdoty o Świętym”*

## RADUJCIE SIĘ

Niedaleko małej parafii, zbudowanej przy drodze, stoją rabin i ksiądz. Piszą na tablicy wielkimi literami: "KONIEC JEST BLISKI, ZAWRÓĆ NIM BĘDZIE ZA PÓŹNO!"

W chwili, gdy piszą ostatnią literę, zatrzymuje się samochód. Wychodzi kierowca i krzyczy:

- Zostawcie nas w spokoju. Wy religijni fanatycy!

Wsiada z powrotem do samochodu. Odjeżdża. Po chwili słychać wielki huk i trzask...

Duchowni patrzą na siebie i ksiądz mówi:

- Eeee... może po prostu napisać "Most jest zniszczony!" Co?

\* ☺ \* ☺ \* ☺ \*

Kiedy można powiedzieć, że masz naprawdę duży problem?

Kiedy w dniu Sądu Ostatecznego stoisz w kolejce do Pana Boga tuż za Matką Teresą, a Bóg mówi do niej:

- No cóż, córko, chyba wiesz, że można było zrobić nieco więcej.

\* ☺ \* ☺ \* ☺ \*

Na lekcji religii ksiądz mówi do dzieci:

- Narysujecie aniołka.

Wszyscy rysują aniołki z dwoma skrzydełkami, a Jasio z trzema.

- Jasiu, widziałeś aniołka z trzema skrzydełkami? - pyta ksiądz.

- A ksiądz widział z dwoma?

\* ☺ \* ☺ \* ☺ \*

Jedzie sobie ksiądz samochodem. Zatrzymują go dwaj policjanci:

- Dokumenty, proszę!

Ksiądz im daje dokumenty.

- Proszę otworzyć bagażnik!

Ksiądz otwiera.

- Co ksiądz wozi?

- Bojler do zakrystii.

- Hmm. Niech Ksiądz jedzie.

Po chwili, policjant pyta się kolegę: - Ty! Co to jest bojler do zakrystii?

A drugi: - Nie wiem, to ty chodziłeś 2 lata na religię.

\* ☺ \* ☺ \* ☺ \*

Wchodzi do fryzjera ksiądz. Ten go przystrzygł i mówi:

- Od duchownych nie biorę zapłaty! Na drugi dzień ksiądz przysłał mu paczkę kubańskich cygar. Następnego dnia do fryzjera przyszedł pastor. Fryzjer zrobił swoje i mówi:

- U mnie duchowni nie płacą. Wczorajem pastor przysłał mu wspaniały koniak.

Trzeciego dnia zjawił się u fryzjera rabin. Fryzjer przystrzygł to, co u rabina przystrzyć można (pejsy i broda nie mogą być przycinane), po czym powiedział o panującej w jego zakładzie zasadzie. Na drugi dzień rabin przysłał do niego swojego kolegę - innego rabina.

oprac. Br. Franciszek Kiklica COr

## APOSTOLSTWO MODLITWY



I N T E N C J E

M I E S I Ę C Z N E

A P O S T O L S T W A

M O D L I T W Y

**Styczeń:**

**Misyjna:**

Módlmy się, aby Kościół w Afryce stawał się coraz bardziej autentycznym świadkiem Dobrej Nowiny Chrystusa i angażował się w każdym kraju w krzewienie pojednania i pokoju.

**Kongregacyjna:**

Niech Świętogórską Matka prowadzi nas drogami wiary nadziei i miłości przez cały Rok Pański 2007

**Luty:**

**Misyjna:**

Módlmy się, aby walka z chorobami i wielkimi epidemiami w Trzecim Świecie napotykała w duchu solidarności coraz bardziej wielkoduszną współpracę ze strony rządów wszystkich krajów.

**Kongregacyjna:**

Maryja ofiarująca Syna w Świątyni Jerozolimskiej niech pomaga wszystkim rodzicom w ich odpowiedzialnej trosce o wychowanie swoich dzieci do gotowości służby w Kościele.

**Marzec:**

**Misyjna:**

Módlmy się, aby odpowiedzialni za młode Kościoły niezmiennie troszczyli się o formację katechetów, animatorów i świeckich, zaangażowanych w służbę Ewangelii.

**Kongregacyjna:**

Niech znak Krzyża Chrystusowego staje się drogowskazem w rozeznawaniu i realizacji, na co dzień naszego chrześcijańskiego powołania.

## SPIS TREŚCI

Od Redakcji .....	1
„Miej serce i patrzaj sercem” – ks. Z. Starczewski .....	2
Kochani Czyciele Świętogórskiej Róży Duchownej – życzenia świąteczne ...	4
Godność Rodziny – Ks. L. Woźnica COr .....	5
I Festiwal Muzyki Oratoryjnej Musica Sacromontana – Gostyń – Święta Góra 2006 – ks. J. Przybylski .....	8
Kard. Cezary Baroniusz Wierny Sługa Kościoła i Naśladowca św. Filipa – ks. T. Bańkowski COr .....	13
Stworzenie prologiem Wcielenia Syna Bożego – ks. T. Badura .....	16
Aby znaleźć dla siebie czas odpowiedni – ks. D. Dąbrowski COr .....	20
O srebrnej puszcze w kształcie łodzi z Herbem Wręby – Renata Sobczak – Jaskulska .....	21
Światło nadziei – s. Karoliana Buksa .....	28
Wigilia – ks. T. Nagel COr .....	33
Pod stajenką – Ryszard Biberstajn .....	34
* * * – Eleonora Biberstajn .....	34
Moje trzeźwe pielgrzymowanie – Tomek Alkoholik .....	35
Mój Nowicjat na Świętej Górze – K. Ryndak, P. Bogdanowicz .....	37
Kalendarz: Styczeń – luty – marzec .....	41
Żywy płomień, Niebiańskie Ekstazy – Przedruk: Oreste Cerri „Filip Neri – Anegdoty o Świętym” .....	42
Humory – br. Franciszek Kiklica COr .....	43
Intencje Miesięczne Apostolstwa Modlitwy .....	44

**Jeśli chcesz zaprenumerować „Świętogórską Różę Duchowną  
napisz na adres redakcji:**

Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ

wplacając dobrowolną ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra,  
63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 74 1090 1258 0000 0000 2501 4420

lub przysyłając przekazem pocztowym.

Redaktor naczelny: Ks. Leszek Woźnica COr

Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała Sł. BDNP

Wydawca: Księża Filipini - Święta Góra

tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55

E-mail: [sanktuarium@filipini.gostyn.pl](mailto:sanktuarium@filipini.gostyn.pl)

[www: filipini.gostyn.pl](http://www.filipini.gostyn.pl)

Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82

**Choć to tylko początek Nowego Roku,  
to przecież - dziwna rzecz –  
myśl nasza biegnie do samego Początku:  
nie tylko Roku, ale wszystkich czasów.  
Choć jest to tylko chwila, tak czujemy ten moment  
historii ludzkości, jak gdybyśmy się znajdowali  
u Początku wszelkiego czasu;  
jak gdybyśmy stali wobec Tego, który sam jest wieczny,  
zarazem swoją wszechmocą daje początek  
całemu stworzeniu, które poddaje czasowi.  
W pierwszych chwilach Nowego Roku stoimy wobec Boga,  
naszego Stwórcy, Dawcy istnienia, Pana czasu.  
Jemu oddajemy cześć, Jemu wyrażamy chwałę, którą czas,  
a w czasie stworzenie, zaś w świecie stworzeń człowiek  
wyraża i głosi w sposób niedoskonały,  
a którą w sposób doskonały, godny Boga,  
wyraża tylko Przedwieczny Syn w Bogu Przedwiecznym.**

**Kard. Karol Wojtyła, 31.XII.1968 r.**



Oto staję przed Tym,  
w którego Wcielonej Obecności jestem,  
zanim, tu stanąłem.

Uwielbiam Cię, Zbawicielu mój,  
obecny tu jako Bóg i Człowiek, w duszy i ciele,  
w prawdziwym ciele i krwi.

Wiem i wyznaję, że oto klękam  
przed tym Świętym Człowieczeństwem,  
które się w łonie Maryi poczęło  
i na piersiach Maryi spoczywało;  
które wzrosło do wieku męskiego  
i nad Morzem Galilejskim powołało Dwunastu,  
działało cuda, przemawiało słowami mądrości i pokoju;  
które w wyznaczonej porze zawisło na krzyżu,  
legło w grobie, powstało z martwych,  
a teraz w niebie króluje.

Wielbię Je i błogosławię,  
całkowicie oddaję się Jemu,  
które jest prawdziwym Chlebem duszy mojej,  
wieczną moją radością.

*Kard. J. H. Newman*